Nr. 109. Lwów — Piątek dnia 13 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

[illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 33 „
w innych państwach „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
„Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
Zwykłym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo zwykłym petitem po . . . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Serwacego B. | Jutro: św. Bonifacego | 1 Maij Jerem Aftanazya Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 30, Zachód „ „ 7 „ 24 | Długość dnia g. 14 m. 54, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 maja.

Już się pojawiły pogłoski o podejrzeniach, które powstały między mocarstwami europejskiemi z powodu wojny Hiszpanii ze Stanami, a z tych podejrzeń może się wytworzą niesnaski i zatargi. Niedawno lord Salisbury rzekł na dorocznym zjeździe członków ligi pierwiosnkowej, że prawdziwem niebezpieczeństwem dla powszechnego pokoju nie jest wojna o Kubę, lecz sprawa równowagi sił na wodach chińskich. Tam zniknęła ta równowaga z uszczerbkiem dla Anglii, ale musi być przywrócona choćby z największym wysiłkiem, a rząd się spodziewa, że we właściwej chwili naród okaże mu to imponujące poparcie, które przełamie wszelkie trudności. Z naszych relacyi giełdowych czytelnicy wiedzą, że to oświadczenie lorda Salisbury zrobiło wrażenie w sferach finansowych, które jednak rychło przeminęło, ponieważ niepodobna było domyśleć się, o jakich właściwie niebezpieczeństwach mówił szef angielskiego rządu. Żadnych na razie nie umiano znaleść, więc powiedziano, że lord widocznie mówił o dalekiej przyszłości, o tych nieuniknionych wypadkach, do których da powód rozkład Chin, a giełdy o przyszłość nigdy się nie troszczą, więc wrócił na nich spokój. Aliści po bitwie pod Cavitą i po zbombardowaniu Manili przez admirała Deveya powstał w dyplomacyi europejskiej zamiar starania się o pokój i pośrednictwa między wojującemi stronami. Liczono na powodzenie tej akcyi, ponieważ wszystkie dwory wyraziły królowej-regentce hiszpańskiej swe współczucie w telegramach poufnych ze względu na Stany Zjednoczone, niemniej jednak bardzo serdecznych. Mówią, że królowa, otrzymawszy te depesze, i odpowiadając na nie, prosiła o pośrednictwo. W każdym razie jest faktem, że między gabinetami odbyła się wymiana zdań i że potem Europa znowu zapadła w swą neutralność, albo raczej w bierność, a stało się to dlatego, że Anglia odmówiła udziału w pośrednictwie. Ambasador austryacki hr. Deym, wybrany do układów z lordem Salisbury, podobno przekonał się o niemożliwości pozyskania Anglii dla sprawy pokoju: oświadczono mu, że gabinet wielko-brytański chce pozostawić tę sprawę jej własnemu biegowi. Potem już się domyślano, że w Londynie mają jakiś interes w tem, aby wojna trwała i żeby Stany mogły pokonanej Hiszpanii podyktować pokój, nie domyślano się tylko, jaki-to może być interes. Aż dopiero teraz jakiś francuski dyplomata odsłonił ową tajemnicę. Rzecz tak się przedstawia. Stany Zjednoczone wiedzą bardzo dobrze, że nie mogą zabrać Kuby, bo jej ludność wojowałaby z niemi tak samo, jak wojuje z Hiszpanią. Trzeba tedy będzie zostawić Kubie niepodległość, i dopiero potem, powoli, kapitałami, handlem wciągać ją do swej sfery, jak się wciągało półwysep Florydzki, Texas i wyspy Sandwichskie. To rzecz przyszłości i żmudnej pracy. Za cóż jednak teraz Stany toczą wojnę, ponoszą wydatki, tracą na stagnacyi handlowej? Kontrybucyi wojennej nie dostaną od ubogiej Hiszpanii, a choćby dostały, to, wedle przyjętego zwyczaju, może ona być tylko dodatkiem do czegoś realniejszego. Oto więc Stany zabiorą archipelag Filipiński, lecz nie dla siebie, bo na to nikt się nie zgodzi, ale dla Anglii, która w zamian odda Stanom swe wyspy sąsiadujące z Kubą, mianowicie Jamaikę i archipelag Bahamski. Będzie to korzystne dla obu tych państw i zaraz i przy wszystkich przyszłych robotach, które dla Stanów zaczną się w Ameryce Środkowej, a dla Anglii — w Chinach. Skoro tak ułożą się między sobą Stany z Anglią, to już będą mogły nie dbać o protesty innych mocarstw, albo przynajmniej odeprzeć te protesty. I oto w tem tkwi niebezpieczeństwo, zapowiedziane przez lorda Salisbury. Rzeczywiście, dość spojrzeć na mapę Azyi wschodniej, żeby się przekonać, że posiadłszy Filipiny, Anglia stanie się panią wszystkich wód od Australii do Hongkongu, a dość spojrzeć na mapę Ameryki, aby zrozumieć, co grozi jej małym podrównikowym republikom, jeżeli Stany zawładną archipelagiem Bakamskim i Jamaiką. Ale grozi nietylko tym republikom, lecz i Europie, bo ona nie będzie swobodnie korzystała z międzyoceanowego kanału, który niezawodnie powstanie bądź w okolicach Panamy, bądź przez Nikaraguę. Łatwo tedy pojąć owo wzburzenie, które wywołała pogłoska o tajnym układzie między Anglią a Stanami. Prasa francuska dzwoni na alarm, niemiecka grozi, rosyjska nie chce wierzyć w tak zuchwałe plany i radzi Stanom zatrzymać dla siebie Filipiny, a w dodatku zabrać angielskie Antylle, wreszcie republiczki Ameryki środkowej, zaniechawszy swarów tak ostrych, że już między niemi zanosiło się na orężne starcia, jęły między sobą zawierać sojusze i głosić o swem pobrewieństwie z Hiszpanią oraz o konieczności obrony rasy romańskiej od napastliwości anglo-saskiego szczepu. Tyle sprawiła sama pogłoska o tajnym układzie między Stanami a Brytanią, więc jeśli ona się sprawdzi, natenczas wojna już nie będzie zlokalizowana i nastąpi owa niebezpieczna chwila, którą zapowiedział lord Salisbury.

Ale tymczasem jest jakaś przerwa w operacyach wojennych. Zapewne był jakiś bój morski niedaleko Portorico, ale o nim nie ma wiadomości. Donoszą tylko o znalezieniu resztek amerykańskiego okrętu „Cincinati“ i o dwóch innych, tak zepsutych, że ledwo zdołały przypłynąć do Keywestu. W Tampie, który jest portem we Florydzie, zgromadzono już 6 tysięcy piechoty, pułk jazdy i brygadę artyleryi. Wojsko to odpłynie na Kubę i już są na to statki transportowe, ale trzeba pierwej zgromadzić 20 000 piechoty, aby posłać ją w ślad za tą pierwszą ekspedycyą. O hiszpańskich planach nic nie wiadomo. Głoszą, że główna flota wróciła wczoraj do Kadyksu na południowo-zachodnim końcu półwyspu Pirenejskiego, ale ta wiadomość jest zgoła niezrozumiała.

Skończyła się we Francyi główna część wyborów do parlamentu. Będą jeszcze liczne wybory uzupełniające, lecz jakkolwiek one wypadną, nie zmienią się fakt, że zwyciężył gabinet p. Méline i że po raz pierwszy od lat 27-miu, od chwili, w której powstała republika, rząd posiada jednolitą i ogromną większość, a jest ona umiarkowana, życzliwa Kościołowi, niechętna zarówno dla socyalizmu, jak dla radykalnej niwelacyi społeczeństwa. Paryski korespondent *Standarda* chwali spokój, z jakim Francuzi przysłuchiwali się piekielnej wrzawie, robionej przez agitatorów radykalnych i socyalistycznych, lecz w tym spokoju nie było apatyi. Widocznie wyborcy zawczasu wyrobili sobie pewne przekonanie i nie dali się obałamucić. Tak też zapewne było, bo pomimo spokoju udział w wyborach był niezwykle liczny. Wyborcy odtrącili socyalistów i radykałów, wprowadzili zaś do izby umiarkowanych republikanów i wielu antysemitów. Jest to odpowiedź na Dreyfusyadę.

Paryskie dzienniki nazywają te wybory „rosyjskiemi“ i nazwę tę dają im liczne pisma, a znany publicysta Cornely tak ją tłomaczy: „Sojusz z Rosyą natchnął nas spokojem, gdyż dał nam utraconą pewność siebie i równowagę umysłu. Pobyt cesarza Mikołaja w Paryżu sprawił cud. Od tej chwili republika biurokratów i nauczycieli szkół bezwyznaniowych, masońskich, poczęła konać, a narodziła się republika żołnierska. Stoczyliśmy bój ciężki, wśród cuchnącej kurzawy, z zastępem Dreyfusów i wynieśliśmy z tej potyczki serdeczne uczucie dla armii. Niech nas pewne sfery szkalują przed światem, my już nie jesteśmy wrażliwi na podobne krzywdy, bo wracamy do zdrowia. Sojuszowi z Rosyą zawdzięczamy niebywałą trwałość gabinetu p. Méline: wszakże on właśnie teraz obchodzi swój dwuletni jubileusz. Ktoby uwierzył, że coś podobnego jest możliwe w naszej republice! A oto się stało: p. Méline był, jest i będzie; mógł rządzić, nie zaś jedynie balansować w parlamencie, będzie mógł rządzić jeszcze lepiej. Nie jest to wyłącznie jego osobistą zasługą chociaż ona wielka: jest to również rezultat faktu, że p. Méline miał stałe poparcie Rosyi. Wyborcy składali do urny głosy za Rosyą — i oto p Méline zwyciężył“.

Sądzimy jednak, że dla Francyi byłoby lepiej, gdyby bez takiego postronnego wpływu ale z własnego przekonania weszła na drogę umiarkowania. Skoro możliwy jest taki wpływ zagraniczny, to w zasadzie możliwy jest i każdy inny. A ponieważ to wpływ na sprawy wewnętrzne, więc nie ma się czem chwalić.

O anarchii w północnych Włoszech trudno wyrobić dokładne pojęcie nawet z licznych telegramów, które podajemy codzień. Zdaje się, że tam zapanował zupełny nierząd, skoro rząd szwajcarski nakazał wstrzymać wszystkie transporty towarów kolejami prowadzącymi z Szwajcaryi do Włoch, ponieważ zbrojne bandy rabusiów napadają na pociągi. Koleją św. Gotharda kursują tylko pociągi osobowe, do których w Lugano wprowadzają żandarmów, towarzyszących podróżnym do Como.

W Medyolanie podobno nastał spokój, ale teraz całą winę awantur i krwawych wypadków poczęto zwalać na katolików posłusznych Watykanowi i duchowieństwo. Uwięziono wielu zakonników, mianowicie tych, którzy z jakichś powodów znajdowali się w mieście. Zarzucono im, że zachęcali pospólstwo do walki z wojskiem. Jest to oczywiście niecny wymysł. Socyaliści wywołali rozruchy; wodzowie ich kierowali tłumem; ich też wielu uwięziono podczas walk ulicznych, niejako na gorącym uczynku; ale gdy teraz władze stłumiły rokosz, wydało się pożytecznem masoństwu przypisać całą winę duchowieństwu. Anarchia i ateizm ratują się jak mogą i oczywiście, po swojemu.

Galic. Zakład kred. włościański w likwidacyi.

Coroczne sprawozdania komitetu zajmującego się likwidacyą aktywów tego banku przypominają krajowi, że ta smutna karta ostatnich [illegible] jego [illegible] niestety jeszcze nie należy do pogrzebanej już na zawsze przeszłości. W tym roku znów otrzymaliśmy takie sprawozdanie i Bóg wie przez ile lat jeszcze będą one wydawane kosztem włościan, którzy mieli to nieszczęście zadłużyć się w tym banku. — Celu całej tej likwidacyi nie możemy pojąć, bo skoro, jak to komitet likwidacyjny w swem sprawozdaniu zaznacza, stan pożyczek z końcem roku 1897 wynosił 325.278 złr. 02 ct., same zaś koszta administracyjne pochłonęły 50.837 złr. 58 ct., to właściwie na same koszta likwidacyi idzie przeszło 15% całego stanu czynnego likwidowanego banku.

Ponieważ tak lichwiarskiego procentu zapewne dłużnicy banku włościańskiego nie opłacają, przeto logiczną jest konkluzya, że chyba likwidacya zjada stopniowo sam kapitał i po kilku latach całkiem go zje. — Tymczasem zaś obdłużenie gospodarstw obciążonych, pożyczkami likwidowanego banku wzrasta ustawicznie, bo do kapitału dłużnego przybywają zaległe procenta i procenta od procentów. Oto n. p. w teraźniejszem zamknięciu rachunkowem za rok 1897 figuruje wprawdzie ogólny stan pożyczek w sumie 325.278 zł. 2 ct., — atoli prawie drugie tyle figuruje w aktywach tytułem zaległych procentów i procentów od procentów, bo zaległości ratalne wynoszą 147.912 zł. 44 ct., a odsetki zwłoki od tych zaległości ratalnych 123 133 zł. 48 ct.

Wszystkie te sumy także likwidować trzeba, w tym celu więc wnosi się stosy skarg i podań egzekucyjnych, których oczywiście nikt za darmo nie robi, ani nikt za darmo stempli do nich nie dostarcza, do procentów zatem i procentów od procentów przybywają koszta sądowe i pierwotny dług rośnie jak na drożdżach, tak, że wieśniak, który przed laty dwudziestu pożyczył w banku włościańskim dajmy na to 200 złr, dziś winien jest 500 lub 600 i nie może zrozumieć tego, że dostąpi łaski, gdy mu z tego opuszczą 100 lub 150 złr i na zupełne umorzenie jego długu przyjmą 400 lub 350 złr. Na rachunkach procentowych chłop nasz nie rozumie się, on pamięta tylko to, że swego czasu podpisał skrypt na 200 złr, a gotówką otrzymał na rękę tylko 150 lub 160, o tem, że przez szereg lat nie płacił rat nie chce pamiętać i tak samo też nie chce pojąć za co ma dziś płacić dwa lub trzy razy więcej niż wziął. Tem dotkliwszem jest to wszystko dla dłużników banku włościańskiego, że winni oni są przeważnie same drobne kwoty, więc przyznane sądownie koszta jednego podania zwiększają już dług o kilka procentów, a ileż to takich podań trzeba wnieść, zanim się doprowadzi do ostatniego stadyum egzekucyi, czyli inaczej mówiąc, zanim się przeprowadzi likwidacyę pretensyi! Jak rzekliśmy powyżej, stan pożyczek wynosił z końcem roku 1897 sumę 325.278 złr, która rozdzielała się na 2.794 pożyczek, to znaczy, że jedna pożyczka wynosi przeciętnie 135 złr. — Z tych 2.794 dłużników zaskarżonych sądownie było 2.393 — nie dziw wobec tego, że skoro potrzeba taką masę procesów prowadzić, to koszta administracyi wynoszą aż 50 tysięcy reńskich rocznie.

Znaczne zmniejszenie tych kosztów i w najbliższych latach jest wprost niemożliwe, jeżeli likwidacya jak dotąd tak i nadal prowadzoną będzie w jednem centralnem biurze. Natomiast prawdziwem dobrodziejstwem dla włościan byłoby, gdyby reprezentacye powiatowe i rozrzucone gęsto po całym kraju lokalne instytucye finansowe zechciały nabyć od komitetu likwidacyjnego wszystkie pretensye w danym powiecie, lub w danej miejscowości. Administrują one już setkami innych pożyczek, to też przyrost tych kilku lub kilkunastu nowych nie pociągnąłby za sobą żadnych kosztów administracyjnych, a właściciele asygnat na dopłatę listów dłużnych wyszliby na tem dobrze, bo otrzymaliby odrazu swą należytość.

Komitet likwidacyjny, [illegible] to trzeba, stara się sam o takie rozwiązanie sprawy i wystosował w czerwcu 1897 odnośną odezwę do wszystkich instytucyi autonomicznych i lokalnych Towarzystw w całym kraju, ale niestety tylko trzy reprezentacye powiatowe: drohobycka, mielecka i przemyślańska zdobyły się na ten krok obywatelski i nabyły wszystkie pretensye Zakładu włościańskiego w swoich powiatach. Oby i inne reprezentacye poszły za ich przykładem. Wydział krajowy powinien dodać im bodźca i zachęcić je do tego; komitet likwidacyjny zaś powinien naszem zdaniem ułatwić im to, opuszczając ile tylko można najwięcej ze swych pretensyi.

Szczerze cieszylibyśmy się z tego, gdybyśmy z przyszłorocznego sprawozdania dowiedzieli się, że taka decentralizacya likwidacyi przeprowadzoną została już w całym kraju.

Szkoła kadetów we Lwowie.

Po wielu latach bezowocnego starania się o założenie szkoły kadetów we Lwowie, udało się nareszcie sprawę tę definitywnie i szczęśliwie przeprowadzić. Faktem dokonanym jest, że zakład ten dzięki energicznym staraniom prezydenta miasta p. Małachowskiego, ofiarności rady miasta Lwowa i Wydziału krajowego w krótkim już czasie w mieście naszem powstanie. Korzyści z założenia zakładu takiego w kraju wydają się na pozór małe, a jednak przy gruntowniejszem zastanowieniu się, są one bardzo doniosłe. Korzyści te są najpierw natury moralnej, a w drugim rzędzie finansowej. Młodzież przysposabiająca się do służby wojskowej, wysyłana do odległych od kraju ojczystego zakładów naukowych, stykała się wyłącznie z mieszkańcami narodowości naszej obcymi, ba nawet często wrogo usposobionymi. Skoro młodzież ta kształcić się będzie w kraju, stykać z żywiołami miejscowymi, uniknie podszeptów ludzi obcych, a umysł młody i wrażliwy nie zapomni o tem, że będąc żołnierzem austryackim, winno się być zarazem wiernym synem swojej ojczyzny. Warto przeczytać listy kadetów, dotąd po za krajem naszym wychowywanych, do rodziny pisywane, ażeby nabrać przekonania, jak to z roku na rok, młodzieniec za krajem kształcony, zapomina, mowy ojczystej, zatraca ducha narodowego, przerabiając się na jednostkę jakąś, o której z czasem nie wie się na pewno, czy to Polak Rusin, Czech lub Niemiec — czy jakiś mięszaniec, w którym nie masz żadnej narodowości Żołnierz bez narodowości i jej poczucia, to ciało bez duszy, to żołnierz blaszany. Skoro młodzież kształcić się będzie w kraju, stykać się musi ze społeczeństwem tutejszem, a to nie da mu pewnie zatrzeć ducha narodowego. Oto pierwsza, a każdy uzna, najdonioślejsza korzyść z założenia szkoły kadetów we Lwowie, po za którą inne natury finansowej są dobremi.

Z referatu p. dra Gryzieckiego na posiedzeniu Rady miasta Lwowa dnia 21 kwietnia b. r. z niezwykłą jasnością i prostotą wygłoszonego a bardzo gruntownie opracowanego, dowiedzieliśmy się, że miasto Lwów nie poniosło znowu tak znacznych ofiar na założenie szkoły kadetów we Lwowie, bo oprócz odstąpienia bezpłatnego około 12 morgów gruntu na „Przymiarkach“ — co prawda bardzo ponętnego i około 80000 zł. ocenionego, oprócz zobowiązania się zbudowania kanału i wodociągów — nakłady inne będą miastu przez rząd przez 28 lat spłacane, co z dodatkiem kraju po 2500 zł. rocznie umarzy kwotę 520.000 zł. jaką miasto tytułem pożyczki na budowę szkoły kadetów we Lwowie zaciągnie. Korzyści materyalne dla miasta, względnie jej mieszkańców będą jednak niezawodnie takie, iż ofiary miasta wynagrodzą. Już sam fakt przybycia do miasta kilkuset ludzi na pobyt stały, wzmagająca się przez to frekwencya obcych, którzy [illegible] w łączności z ową młodzieżą pozostają — doniosłym jest dla Lwowa, dotychczas przez obcych prawie unikanego. Hotele, restauracye, kupcy i rzemieślnicy będą niezawodnie mieli zyski z powstania szkoły kadetów we Lwowie. Skoro więc korzyści będą znaczne moralne, a niedrobne finansowe, wartoby jeszcze pomyśleć z nieco obszerniejszego punktu widzenia nad położeniem budynków szkoły kadeckiej. Jeżeli z dojazdami miałoby pozostać nadal jak dotychczas, to istotnie ofiara miasta zmalałaby znacznie. Dziś prowadzą dwie drogi do „Przymiarek“, — przyszłej szkoły kadetów — jedna ulicą Zyblikiewicza a dalej gościńcem stryjskim, druga, ulicą Wulki. Kto zna te obie drogi, ten uzna, że spadzistość ulicy stryjskiej, obfitość w kurz i błoto, a niedostępność ulicy Wulki w porach słotnych, które niestety miasto nasze coraz bardziej na czas dłuższy nawiedzają — tudzież odległość obu tych dróg od śródmieścia, czynią komunikacyą przyszłej szkoły kadetów z miastem wprost niemożliwą.

Przy dzisiejszej sieci dróg do przyszłej szkoły kadetów wiodącej, będzie ona na wygnaniu, jakoby jaki zakład karny, a nie szkoła kadetów. Na zbliżenie jej do miasta, co przecież leży tak w interesie mieszkańców jak i przyszłych uczniów jest sposób. Idąc ulicą Kopernika do stacyi centralnej miejskiej kolei elektrycznej mamy zaledwie niespełna tysiąc metrów bieżących do przebycia, ażeby się dostać

---

16)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Jak on umie patrzeć! — pomyślała Róża — Wcale nie brzydki! Miałbyż doprawdy być chorowitym? Nie wygląda na to. Co za postawa! Jakie ruchy! Bardzo a bardzo zajmująca twarz!..

— Nie pogniewa się pan — rzekła — że na chwilę oddam się moim czynnościom ekspedytorskim? A może napije się pan koniaku? Proszę, przygotowałam... Nie chce pan?... To proszę rozmawiać ze mną, to mi zupełnie nie przeszkadza. Paczka z listami już przygotowana; tylko wypełnię rubryki planu jazdy.

— Czy pani ma dużo zajęcia? — spytał pocztmistrz.

— Nie zawsze. W każdym razie mniej, niż pan.

— O, ja bardzo mało zajmuję się pocztą!..

— Słyszałam, że pan poświęca się studyom..

— Doprawdy?... Więc pani już coś o mnie słyszała? I jakże, portret był dobry?

— Jaki portret?

— No, jak mnie ludzie opisali?

— A, ten portret! Nieznośnie sfuszerowany.

— Czy tak?... Bardzom wdzięczny łaskawej opinii ludzkiej.

Rozglądnął się w około i dodał:

— Przyjemnie tu pani?

— Trochę mi samotno.

— Nie ma tu pani nikogo?

— Nikogo.

— I nie lęka się pani?

— Złodziei?...

— A... tak!... złodziei!

Jaki on ma dziwny sposób mówienia! — pomyślała Róża. — I jaki przyjemny głos! A jego oczy z poza błyszczących szkieł spoglądają tak ciekawie!

— Czy panią bardzo zdenerwował dzisiejszy wypadek w tartaku? — spytał po chwili; lecz widząc, że ona na to wspomnienie zbladła i widząc przelękłe spojrzenie jej ślicznych, czarnych oczu, umilkł, pomyślawszy: co za szlachetna wrażliwość!

Pocztylion tymczasem wrócił z kluczami i czekał.

— Aha, chcielibyście pojechać? — spytał pocztmistrz, zwracając się do pocztyliona, — zaraz pojedziemy; możecie już siadać.

Pocztylion pożegnał Różę i wyszedł.

— Jadę teraz do Żetowiec i naturalnie wstąpić muszę na pocztę, — rzekł poczmistrz, powstając z miejsca. — Czy mam pozdrowić pana Gelbera w imieniu pani?

— Jeśli łaska...

— Co za chłód!...

— Widzę, że pan...

— Tylko bez uprzedzenia!... Sama pani przyznała, że mój portret, sporządzony przez opinię, był sfuszerowany. Proszę więc być konsekwentną... i przyjąć w zamian moje najgłębsze uszanowanie. Ilekroć pani zechce pomocy koleżeńskiej, służyć będę z ochotą. A ponieważ widzę, że tu pani czuje się osamotnioną, dodaję: przyjeżdżaj pani do mojej matki, ilekroć odczujesz potrzebę szczerej przyjaźni i serdecznego słowa.

Wyciągnął do niej rękę.

— I cóż? Przyjedzie pani do mojej matki?... Czemu pani milczy?

— Myślałam o tem, co by ludzie powiedzieli, jeślibym odwiedziła pocztę w Łęgu.

— A cóżby powiedzieć mogli?

— Że chcę sobie złapać męża.

Niespodziane słowa te silne na pocztmistrzu wywarły wrażenie. Jego źrenice zabłysnęły dziwnym ogniem.

— Czy pani zawsze taka szczera? — spytał z uśmiechem.

— Staram się nią być.

— I udaje się to pani?

— Nie zawsze!

— Wierzę! Żyjąc z ludźmi, którzy mają tak odmienne zapatrywania, nie można i nie powinno się myśleć głośno. Ale ze mną pani może być szczerą i... z moją matką, gdy ją pani kiedy odwiedzi. Wierzę, że tak będzie, bo się pani sama przekona, iż nie warto w ciągłym strachu troszczyć się o opinię kilku głupców i kilku plotkarek. Ale ponieważ się pani tak lęka, to z powrotem nie wstąpię już do pani, lecz poczekam na wozie, aż pani ekspedycyę załatwi

Skłonił się nisko przed nią, uścisnął jej dłoń i wyszedł.

— Boże.... jakiż on zupełnie inny, niżeli go sobie wyobrażałam! — pomyślała Róża patrząc za odjeżdżającym. — Jeśli jego matka podobna do niego, to warto ją poznać. Pewnie miła staruszka. Jakiż on szczęśliwy, że ma przy sobie matkę!... Czemu ja taka sama, sama jedna!...

Coraz boleśniej odczuwała pustkę wokoło siebie; pocieszała się wprawdzie tem, że przyjmie służącą, że będzie dużo pracowała; ale czuła, że i wtedy nie będzie w stanie pozbyć się tego mrożącego uczucia, które opanowało ją nagle z nieznaną jej dotychczas potęgą i odbierało jej zadowolenie z tego, że dopięła zamierzonego celu.

— Ładny cel! — dumała z goryczą. — Siedzieć na poczcie w Jarowińcu i ekspedyować listy, szyć spodnice i gorsety, gotować obiad i czytać stare książki, wypożyczane z kasyna. Zawsze to samo; jeden dzień będzie podobny do drugiego, jeden rok do drugiego, aż się zestarzeję.

Próbowała się roześmiać i w żart obrócić przykre te myśli, lecz nie mogła. Dławił ją żal i sama nie wiedziała czemu tak często wzrok jej przyćmiewał się teraz łzami. Wieczorem, kiedy wokoło niej ustawała praca i cisza pełna szmerów zalegała jej pokoik, biedna Róża padłszy przed obrazem Matki Boskiej, modliła się długo, bez słów, ale łzami tak gorącemi, że twarz jej długo potem nosiła jeszcze ślady tych błagalnych modłów.

VI.

Wysłane na stacyę sanie, wróciły o piątej i przywiozły mecenasa Grubera. Przed kancelaryą tartaku konie przystanęły. Stary Gruber wyszedł na przywitanie syna, usiadł obok niego i rozkazał stangretowi zajechać do dworu.

Było to nieomylnym znakiem, że mecenas przyjechał w nader ważnym interesie i że sytuacya była bardzo poważna.

Krótkie też było przywitanie mecenasa z matką i siostrą; Wilhelmowi, przybyłemu na podwieczorek, podał w milczeniu rękę; po chwili, prawie nie dotknąwszy jadła, przeszedł z ojcem do gabinetu.

— Wiesz już zapewne co się tu stało? — spytał stary Gruber, gdy zajęli miejsce, on przy biurku, syn na kanapie.

— Mówił mi o tem stangret. Chłop już skonał?

— Przed godziną.

— Nie tutejszy, słyszałem. Czy zostawił rodzinę?

— Był jedynakiem u starej matki. Co to był za robotnik! Pracował za trzech, jadł mniej, niż za jednego i oszczędzał co tylko mógł. Zwierzył mi się raz, że chce kupić morg gruntu i wystawić chałupę, aby stara matka nie poniewierała się na komornem. I takiego robotnika straciłem!

Stary Gruber zakrył oczy dłonią; gdy ją odjął, widać było ślady łez.

— Co za ślamazarność! — wybuchnął mecenas. — Gdzież był dyrektor?

— Juliusz temu nie winien.

— Na nim cięży odpowiedzialność!

— Ja się nie znam na prawach. Powiedz mi co go za to czeka?

— Areszt.

— I mówisz to tak spokojnie?

— Trzeba przypuścić najgorszą ewentualność. Jeśli gazety roztrąbią wiadomość o tym wypadku i tak go przedstawią jak ojciec sam przed chwilą to uczynił, to publiczność będzie mogła sądzić, że społeczeństwo straciło ważną jednostkę....

— O, był to dzielny chłopiec! — przerwał stary Gruber.

— Niechno ojciec powtórzy to w sądzie, a Jarowińce chyba nie wystarczą na załagodzenie tej sprawy. Czy nie możnaby wykazać, że ten robotnik upijał się czasem lub miewał zawrót głowy?

— On był zawsze trzeźwy.

— Ale mógł cierpieć na zawrót głowy. Tak będzie niechybnie. Już niech ojciec mnie odda tę sprawę!... Komisya już była?

— Była.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z placu pod budowę szkoły kadetów przeznaczonego do ulicy Kopernika. Pociągnięcie drogi od wylotu ulicy Kopernika do „Przymiarek“ przez grunta wuleckie, uczyniłoby dostęp do tego wspaniałego, a dla kraju i miasta doniosłego zakładu naukowego — nietylko bardzo łatwym, ale krótkim i przyjemnym. Wystarczy postać w niedzielę lub święto przez godzinę na gruntach „Wulki“, ażeby zobaczyć ile ludzi przechodzi temi gruntami, następnie „Przymiarkami“ do parku Kilińskiego. Dlaczego nie zdążają tam drogą stryjską lub ulicą Wulki?—bo na tych ulicach tyle błota lub kurzu, że zarówno przejście jak i przejazd tamtędy jest bardzo przykrym. Z gruntów Wulki natomiast pył wszelki i błoto ścieka na ulicę Wulecką lub Pełczyńską, — ponadto z gruntów Wulki z „Przymiarkami“ graniczących, ściele się tak wspaniały widok na miasto i jego okolicę, że równego temu we Lwowie nie znamy. Ułatwiać mieszkańcom komunikacyę z ulubionemi ustroniami lub wielkiemi zakładami publicznemi jest przecież zadaniem miasta — utrudniać takową małostkowemi poglądami na dostateczną ilość dróg i ulic w mieście, lub koszta ich utrzymania znaczy usiłować wstrzymać rozwój miasta. Skoro szkoła kadetów ma przynieść miastu korzyści, winna być zbliżoną do miasta — a więc konieczne jest zbudowanie do niej drogi, której plan wyżej zakreśliliśmy.

Budowa tej drogi wyjdzie jednak nietylko na korzyść szkole kadetów, ale i na korzyść majątku gminy Lwowa. Grunta obok placu wystawy z r. 1894 położone, do gminy należące, mają być rozparcelowane i na budowę wil prywatnych użyte. Dostęp do tych wil obecnie jest wprost niemożliwy, bo chybaby iść trzeba drogą stryjską, wulecką lub górą do kalwaryjskiej podobną, od ulicy św. Zofii do placu wystawy wiodącą. Po za temi gruntami leży tor wyścigowy i około 90 morgów gruntów przez gminę w ostatnich czasach zakupionych. Czyż nie warto pomyśleć o zbliżeniu tego wszystkiego do śródmieścia, przez poprowadzenie drogi, której kierunek wyżej wytknęliśmy? Nie wątpimy, że obecne prezydyum magistratu, jak i Rada miejska, które złożyły już liczne dowody rozumnej staranności o rozwój miasta Lwowa, z szerszego punktu widzenia zastanowią się nad uwagami pobieżnemi przez nas tu podniesionemi i uczynią, co im interes miasta i jego mieszkańców, oraz przyszłych wychowańców szkoły kadeckiej wskaże.

Co i o czem piszą.

Z powodu, że ma się budować nowa linia kolejowa ze Lwowa na Sambor do granicy węgierskiej wywiązała się różnica zdań, nader charakterystyczna ze względu na argumenta, jakich obie strony używają na swoje poparcie. Idzie o to, czy od Łomny trasa ma iść przez powiat liski na Wołosate, czy też przez powiat turecki ku Użokowi. Sejm oświadczył się za linią Łomna-Użok, rząd zaś za linią Łomna-Wołosate. Przeciwko projektowi rządowemu wystąpili p. Osuchowski, poseł na sejm, i p. Giżowski, poseł do Rady państwa, w liście opublikowanym w *Gazecie narodowej*, a to z tego powodu, że poprowadzenie kolei na Wołosate byłoby z korzyścią głównie dla żydów Rappaporta i Kohna. Obecnie *Gazeta narodowa* odpowiada na ów list; oto co pisze:

Zażądaliśmy od osoby fachowej sporządzenia dla nas zestawienia, jakie majątki ziemskie przecinałaby Łomna-Wołosate a jakie Łomna Użok, aby na tej podstawie módz orzec o ile jedna lub druga linia byłaby z większą korzyścią dla żydów, a następnie dalszą dyskusyę w tej sprawie przeprowadzić. Rozchodziło się nam o zestawienie wielkiej własności, bo jak wiadomo, główna masa ludności wiejskiej, która zamieszkuje obszary przyległe tak przy linii Wołosate, jak i przy linii Użok jest naturalnie katolicką. Zestawienie to wykazuje, że obszary większe są właśnie w okolicy linii Wołosate przeważnie w rękach katolików — na przestrzeni zaś linii Użockiej t. j. między Łomną a Użokiem przeważnie w rękach żydów, co sprawił głównie S. hr. Wiśniewski, który kupiwszy państwo łomnieńskie rozparcelował je i rozsprzedał tak lasy jak i grunta i poszczególne majątki wszystko w ręce żydów, pozostawiając sobie tylko Jabłonkę.

Dalej *Gazeta Narodowa* przytacza dokładne zestawienie wszystkich majątków, leżących przy trasie Łomna-Użok i Łomna-Wołosate i oblicza wiele morgów własności katolickiej i żydowskiej, kolej nowa w jednym i drugim razie by przecinała. Z zestawienia tego wynika, że do linii Wołosate grawituje 19 majątków, których właściciele są katolicy i Polacy o łącznej powierzchni około 34.632 morgów, zaś do linii Użockiej grawituje tylko 6 majątków polskich katolickich o powierzchni 10.534 morgów, w czem mieści się będąca jeszcze w ręku p. Wiśniewskiego Jabłonka i majątek p. Osuchowskiego.

* * *

Słowo polskie zabiera także głos w tej sprawie. Odsuwając na bok kwestyę antysemicką, która nie powinna tu żadnej odgrywać roli, dziennik ten zastanawia się nad tem, jakie względy rzeczowe przemawiają za jedną lub drugą linią, i oświadcza się w rezultacie stanowczo za linią na Wołosate. Oto jakie na to przytacza argumenta:

I. Przesmyk „Wołosate“ jest o wiele niższy od „Użoka“. Linia kolejowa przez Wołosate jest prócz tego krótszą o 4 kilometry od linii Użok, skutkiem czego budowa będzie znacznie tańszą, sama komunikacya szybszą i tańszą

II. Linia kolejowa między Łomną a Wołosatem łączy bezpośrednio 9 kilometrową przestrzenią doliną Dniestru z doliną Sanu. Linia zaś między Łomną a Użokiem, porzuciwszy Dniestr, wspina się ciągle po pagórkach — ucieka od dolin a szuka wyżyn — i nie dziw, bo musi się wspiąć znacznie wyżej, by okroczyć Karpaty. Wzgląd na zamierzoną regulacyę naszych rzek, przemawia więc za linią Wołosate, gdyż ta łączy dwie najważniejsze w kraju naszym drogi wodne t. j. Dniestr i San.

III. Linia „Wołosate“ dostawszy się raz do Sanu w górnym jego biegu, otwiera połączenie tej bardzo dużej i dotychczas przez zupełny brak komunikacyi ogółowi naszemu prawie nieznanej części kraju naszego. Linia „Użocka“ zaś biegnie w przeważnej swej długości tuż przy doskonałym gościńcu rządowym, prowadzącym od dawna z Sambora przez Turkę do Użoka i Berezyny. Linia Wołosate przechodzi przez bogatą w drzewo okolicę, — z linii Użockiej zaś, gościniec tamtejszy już prawie wszystko drzewo wyeksploatował.

IV. Linia Wołosacka, nie zbaczając z swego głównego kierunku, przebiega blisko miasta Lutowisk. Linia Użocka odbiegając od głównego kierunku, zbliża się do Turki. Lutowiska są znanym punktem centralnym handlu bydła i ruchliwszym od Turki — a przez linię Wołosacką przystęp łatwiejszy dla kupców, jak również ułatwiony wywóz bydła znacznie by się przyczynił do rozwoju hodowli w tej przestrzeni kraju.

Pomiędzy przyszłą stacyą kolei w Łomnej a Lutowiskami nie ma drogi, zaś pomiędzy Łomną a Turką, buduje się gościniec z pomocą znacznej subwencyi krajowej i większa część robót tego gościńca jest już skończoną, tak, że w razie wybudowania kolei przez Łomnę do Wołosatego, będzie miała Turka w każdym razie połączenie gościńcem z stacyą w Łomnej w odległości 17 kilometrów, zamiast obecnej odległości do stacyi Sambor 60 kilometrów.

V. Linia Wołosacka biegnie dolinami — Użocka górami. W dolinach leżą tam wsie i osady. Jasnem jest, że transporta łatwiej jest sprowadzić z góry w dolinę, niż dźwigać je do kolei biegnącej po za wsiami, po górach i stromych stokach — a więc i ten nader ważny ogólny interes ekonomiczny przemawia za koleją przez Wołosate.

* * *

Prof. Dunikowski natrafił we Włoszech na straszną niepogodę. Deszcz lał dzień w dzień i moczył niemiłosiernie jego i jego towarzyszy wycieczki, mającej na celu zbadać, czy znajdujące się w pobliżu Parmy ślady ropy wskazują, że opłaciłoby się tam szukać nafty. Prof. Dunikowski bardzo pesymistycznie zapatruje się na te włoskie projekta i oto co pisze w listach swych z Włoch do *Gazety Narodowej:*

Byliśmy wczoraj w Salso maggiore, miejscowości odległej około 6 klm. od stacyi Borgo San Domino. Jestto podgórze Apenin zbudowane z młodych trzeciorzędnych skał w zupełnej analogii do naszej karpackiej solonośnej formacyi. I tutaj jest sól kuchenna, właśnie w Salso maggiore znajduje się kopalnia rządowa, są źródła mineralne podobne jak w Truskawcu, a ażeby dopełnić analogii z Galicyą, jest także wiele nafty i wiele gazów naftowych. Nie zważając na deszcz i błoto łaziłem pilnie po wszystkich parowach a najwięcej nad rzeczką Chiarą. W odkrywkach przeważa tłusty ił plioceński, czepiający się jak smoła butów, odzienia, rąk i twarzy, po stokach i urwiskach spoczywa pół płynne błoto sunące się ze mną w przepaść, z której wydobycie się przy pomocy rąk, nóg, bioder itd. należy do tak trudnych i pełnych gracyi ewolucyi gimnastycznych, że wobec nich taniec serpentynowy idzie w kąt. Można więc sobie wyobrazić, jak ja wyglądałem po kilkugodzinnem takiem badaniu, bez przesady, jak jaki fetysz afrykański ulepiony z błota.... Ani jednostajna okolica, — nikłe wzgórza, pokryte winnicami, ani nowy zakład kąpielowy, ani też wreszcie stosunki geologiczne nie zdołały mi naprawić humoru. I tu ma być nafta? Wprawdzie ślady są w potoku, gdyż co chwila wychodzą krople ropy na powierzchnię wody, barwiąc ją iryzującą powłoką, — ale w czem ta ropa ma siedzieć?... Pod tymi tłustymi iłami leżą dość nikłe pokłady łupku piaskowcowego i plioceński a częścią mioceński wapień muszlowy, porowaty, obfitujący w gazy. Brniemy w błocie piechotą przez górę do Salso minore, gdzie jest właściwie kopalnia, a przynajmniej resztki kopalni zaniechanej obecnie. Zajmującym jest jeden szyb, rzekomo 540 m. głęboki, dający tyle gazów, że całe Salso maggiore wraz z zakładem kąpielowym nimi się oświetla. Co kilka minut następuje wybuch gazu, przyczem wychodzi i troszeczkę ropy. Towarzysze moi utrzymują, że szyb ten dawał niegdyś bardzo wiele ropy, ale ja w to poprostu nie wierzę. Już tam tak wiele ropy nie musiało być, kiedy wywiercono jeszcze dwa szyby, a po tem całą kopalnię zamknięto. Pierwszy ten pas naftowy odpowiada zupełnie naszemu podkarpackiemu pasowi ropnemu w solonośnej formacyi. Ale Apeniny nie umyły się do Karpat, u nas rozwinęły się potężne masy piaskowców, tych rzyrodniczych zbiorników, z których czerpie się w Borysławiu obfita ropa, — tutaj tylko kiepskie łupki piaskowcowe i wapienne zastępują piaskowiec — *no sand, no sandstone, no oil* (gdzie nie ma piasku, gdzie nie ma piaskowca tam nie ma oleju) — powiada Amerykanin. A do tego podapenińska formacya naftowa ma wszystkie wady naszej podkarpackiej, nie mając jej zalet, — i tutaj bowiem są to tylko miejscowe gniazda ropne — nie zaś całe linie. Jakkolwiek więc w kilku miejscach w siodłach tejże formacyi są tu kopalnie o bardzo skromnej produkcyi (Fornowo, Medesana i t. d.), to całości tego pasu nie można bynajmniej przepowiadać świetnej przyszłości.

Lecz już nam za wiele tego moknięcia, postanawiamy jeden dzień odpocząć, gdyż poprostu nie ma się w co na wycieczkę ubrać. Trzewiki i odzienie tak mokre, że nie zdołają nawet nad ogniem kuchennym przez noc wyschnąć a do tego niektórzy członkowie wycieczki zaczynają nie domagać na zdrowiu. Rzucamy się więc w galę, a złożywszy wizytę prefektowi zwiedzamy Parmę.

Jest to miasteczko wielkości Czerniowiec o czysto włoskim typie. Więc wązkie, ciemne uliczki włoski brud i włoskie skarby sztuki. Parma nie stanowi celu wędrówek turystów, a mimo to są tu rzeczy, które warto zwiedzić. Jest tu przepyszny Correggio, Madonna della Siodella i Madonna della Scala, oprócz tego wiele pomniejszych obrazów, a przedewszystkiem fresk w starożytnym klasztorze tego, za życia prawie zupełnie zapoznanego mistrza. Jest tutaj zajmujący zbiór starożytności, jest także niezwykła osobliwość, mianowicie ruina olbrzymiego teatru, który książe Farnese kazał zbudować na wzór starożytnych cyrków w r. 1618 na galowe przedstawienia z powodu zaślubin swych z arcyksiężniczką austryacką. Jest tutaj i wspaniała katedra z 11 wieku w stylu romańsko lombardzkim i wiele innych widzenia godnych rzeczy.

Są wreszcie prawdziwie włoskie place z włoskim brudem, włoskimi próżniakami i włoskimi posągami. Pierwsze miejsce pomiędzy nimi zajmuje plac Garibaldiego z posągiem tego sławnego męża. Posąg nieznanego mi dłuta, nie wypadł zbyt świetnie, z powodu bowiem zbyt szerokich pantalonów wygląda całość tak, jak gdyby stary rewolucyonista pożyczył sobie nóg od słonia. Zwiedzamy więc to wszystko z zapałem, aż wreszcie zmęczeni wycieczką wracamy na śniadanie do naszego hotelu „Croce bianca“, gdzie kuchnia znakomita, choć włoska. Nic dziwnego, że ser parmezański odgrywa tutaj w swej własnej ojczyźnie wielką rolę, więc na stole stoi zawsze całymi półmiskami tarty „parmegiano“, który się sypie do zupy, do sosów, do szparagów, do makaronu i zdaje mi się, że nawet do kawy, każdą ucztę rozpoczyna „spaghetti“ (my to nazywamy „szpagat“), cienkie makaroni z pomidorami i serem, dalej karczochy, różne mięsiwa, dużo cebuli i dużo chwastów zamiast sałaty. Do tego dobre czerwone wino miejscowe, a co najważniejsza wszystko nie na oliwie, jak wszędzie we Włoszech, lecz na maśle, którego tu podostatkiem.

Po południu idziemy mimo deszczu do wielkiego parku za „Parmą“ — strumieniem dzikim, wezbranym obecnie znacznie skutkiem słoty, któremu go sile zawdzięcza miasto swoje oświetlenie elektryczne. Wieczór po obiedzie także mile schodzi, gdyż Parma posiada aż dwa teatry, a z tych jeden wielki i wspaniały, mogący być nawet ozdobą większej stolicy. W jednym słuchamy operetki, do drugiego idziemy na loteryę fantową, gdzie dajemy się z przyjemnością naciągnąć na cel dobroczynny czarnookim pięknościom Parmy. Więc lira po lirze idzie na losy — a wygrane w postaci lalek, powijaczy itp. atrybucyi życia duchowego i zmysłowego, rozdzielamy w darze, stosownie do jakości pomiędzy parmezańskie dziewczątka, dziewice i półdziewice.

Mimo północy błądzimy dalej po ulicach, gdyż chcemy się upewnić, że jutro będzie pogoda. Słodkie tony neapolitańskich pieśni wabią nas do skromnej lokandy, gdzie się już produkuje prześliczna Neapolitanka. Maleńkie podium ustawione w kąciku knajpy zastępuje scenę, której niestety brak zasłony. Ale od czego spryt włoski?... Oto leży w pogotowiu dość czyste jeszcze prześcieradło, którem dwu najbliżej siedzących gości zasłania teatr przy zmianie scen. Ponieważ nam, jako obcym, dostały się najlepsze i najbliższe siedzenia, przeto nam przypada w udziale urząd kurtyniarzy, który spełniamy z prawdziwym zapałem. Po każdym numerze wstępujemy na podjum, rozwijamy prześcieradło i częścią niem, częścią też własnemi ciałami zasłaniamy przed oczyma publiki tajniki zakulizowe, gdy *diva* zmienia toaletę.

Zarówno śliczne oczy Neapolitanki, jak też i kilka prawdziwych gwiazd, iskrzących się na niebie, wprawiają nas w najlepszy humor, nie ma wątpliwości, że jutro będzie pogoda, a więc i wesoła wycieczka w głębie Apenin.

List do Redakcyi.

(W sprawie obchodu 50-letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny).

Szanowna Redakcyo!

Wyczytałem w *Przeglądzie* Nr. 103, że trzej ruscy władycy zalecają święcić rocznicę zniesienia pańszczyzny. Czyż się nikt nie znajdzie ktoby podniósł, że pierwszymi męczennikami za tę sprawę był Szymon Konarski i Teofil Wiśniowski, a więc dwaj szlachcice? Czyż całe ich postępowanie i poświęcenie nie dążyło do tego, aby ten lud uwłaszczyć i oświecić. Byli to prawdziwi męczennicy za lud i za niego poginęli, nie postępowali z nim jak dziś Kozakiewicz lub Daszyński, którzy dla własnych widoków prowadzą lud na złe drogi i odbierają mu to, co jest dla niego najdroższem, bo religię, ale namawiali dobrych patryotów wśród szlachty, aby sami darowali swym włościanom pańszczyznę, czem zniewolili rząd, że przystąpił do przeprowadzenia tej reformy ekonomicznej; ale pańszczyzny nie darował, lecz kazał nam aż dotąd płacić za jej zniesienie. Zresztą włościanie nie mają za co żywić dla rządu wdzięczności z tego powodu, bo jeżeli on wówczas zniósł pańszczyznę, to dlatego tylko, iż widział, że dłużej nie da się utrzymać. Stawiamy pomniki naszym zasłużonym mężom, takim jak Kościuszko, Mickiewicz, ale czyż nie godziłoby się, aby w jubileuszową rocznicę zniesienia pańszczyzny podnieść zasługi tych, którzy dla niej poświęcili swe życie? A przynajmniej wypadałoby, żeby księża podczas obchodu jubileuszowego pomodlili się za dusze tych męczenników. Mimochodem warto tu zaznaczyć, że Wiśniowskiego, który się dla ludu poświęcał, jeden z włościan zdradził właśnie i wydał w ręce władzy austryackiej.

Tarnawa niżna. *Turowski.*

Finanse Hiszpanii.

Dużo się mówi obecnie o ubóstwie Hiszpanii, wtajemniczeni w stosunki lokalne korespondenci twierdzą jednak, że w kraju tym nędza nie jest bardzo widoczną — zupełnie inaczej jak w Grecyi, gdzie widać ją na każdym kroku. W miastach hiszpańskich życie tryska jak szampan. Gdzieś w zaułkach szczerzy wprawdzie zęby ubóstwo, ale ogólne wrażenie nie przypomina bynajmniej bankructwa.

I w samej rzeczy są w tym kraju wielkie, kolosalne majątki. Madryt ma mnóstwo milionerów, Barcelona ma ich jeszcze więcej. Zresztą posiada Hiszpania obfitujący w dostatki stan średni, a w Kadyksie, Sewilli, Maladze jest więcej złota niż w niejednem z miast niemieckich. Oprócz majątku w kapitałach, rozporządza Hiszpania olbrzymiem bogactwem w ziemi. Nie ma wydatniejszej ziemi nad hiszpańską. Ma żelazo i ołów, ma węgiel i miedź, ma srebro i żywe srebro. Wyzyskiwanie tych skarbów postępuje żwawo, a już dzisiaj jest Hiszpania głównym producentem ołowiu w Europie, wydobywa 4 miliony ton żelaza, zaopatruje inne kraje w miedź i sporo węgla wywozi. W ostatnich czasach powstało w południowej Hiszpanii 50 nowych stowarzyszeń akcyjnych dla eksploatacyi kopalń żelaza, którego wywóz zwiększył się znacznie w najbliższych latach. Wprawdzie znaczną część tych stowarzyszeń założono za pomocą kapitałów angielskich, francuskich i niemieckich, bo Hiszpanie mają mało inicyatywy przedsiębiorczej, ale choć pewna część zysku wychodzi za granice kraju i to ta, która się wyraża w dywidendach, to przecież druga część, stanowiąca zarobki robotnicze i koszta transportowe, pozostaje w Hiszpanii. Oprócz kapitałów i bogactw podziemnych, posiada Hiszpania pomarańcze, migdały, drzewo korkowe i wełnę. Oliwa hiszpańska, mniej od włoskiej zdatna do kuchennego użytku, bywa wysyłana w znacznych ilościach do Marsylii, gdzie ją rafinują lub przerabiają na mydło. Eksport owoców południowych ucierpiał wprawdzie z powodu ceł ochronnych, natomiast wskutek pojawienia się filoksery zwiększył się wywóz win hiszpańskich do Francyi tak znacznie, że produkcya zboża prawie zupełnie teraz ustąpiła przed hodowlą winogron. Dochody z hiszpańskich winnic są ściśle zależne od rezultatów winnic francuskich. Jeżeli we Francyi wino nie urodzi, wtedy naturalnie kwitnie interes winnic hiszpańskich, ale gdy zbiory we Francyi są sute, chłopi hiszpańscy nieraz do rynsztoków wylewają wino, aby opróżnić kosztowne beczki.

A więc Hiszpania ma wszelkie warunki dla rozkwitu państwowego. A jednak rozkwitu tam nie ma i widmo bankructwa staje u bram rządu. Przemysł rozwija się bujnie, wywóz rośnie, a jednak moneta krajowa stała się tak bezwartościową, że może niebawem trzeba będzie pomyśleć o kursie przymusowym. W czem ma źródło ten smutny stan? Oto przedewszystkiem państwo hiszpańskie wskutek fatalnego, zapleśniałego systemu opodatkowania, oraz zdemoralizowanej i niedbałej administracyi, nie może wyciągnąć tych korzyści z bogactw krajowych, któreby mogło i powinno wyciągnąć. A następnie wojna kubańska pochłonęła sumy, które nawet dobrze administrowane państwo musiałyby prędzej czy później zrujnować.

Głównym podatkiem w Hiszpanii jest podatek gruntowy, który wynosił w r. 1896/97 154 milionów pesetas (= franków). Oprócz tego istnieje jeszcze skromny podatek zarobkowy. Podatku dochodowego nie ma wcale, a ruchomy kapitał jest tak mało obciążony, że najbogatszy bankier, największy kapitalista hiszpański nie płaci więcej nad 600 pesetas podatku. Natomiast na ziemi ciążą podatki tak wielkie, że taki system musiałby rolnictwu dawać się gorzko we znaki, gdyby pobory podatków odbywały się prawidłowo.

Ale właściciele ziemscy w Hiszpanii umieją sobie radzić z krzywdą dla państwa. Przekupstwo kwitnie, a proceder ściągania podatków jest skandaliczną mistyfikacyą. Gdy w r. 1896 minister finansów Navarra Reverter, zarządził nowe oszacowanie w Granadzie, pokazało się, że prowincya ta posiada dwa razy tyle obszaru, niż zapisano w księgach gruntowych, t. j. 1,200.000 hektarów, zamiast 600.000 ha., i że powinna płacić 30,000.000 pesetas podatku, zamiast dotychczasowej sumy 16,000.000 pesetas. Oto skutki przekupstwa i bezprzykładnego niedbalstwa oraz demoralizacyi urzędników hiszpańskich. To samo dzieje się w urzędach celnych. W r. 1896—97 zapisano w księgach państwowych 126,000.000 pesetas dochodów celnych, lecz kilku finansistów obliczyło na podstawie bilansów innych państw, że dochody te wynosić powinny 166 milionów, innemi słowy, że kasę państwową okradziono o 40 milionów.

Ale mimo tak olbrzymiej szkody nie byłoby jeszcze mowy o bankructwie, gdyby długoletnia wojna z kubańczykami nie pochłaniała miliardów. Tu tkwi główne źródło strasznego obdłużenia Hiszpanii. Roczne zobowiązania, z których kraj ten uiszczać się musi, wynoszą 600 milionów. Dochody w roku 1896—97 oszacowano na 737,000.000 pesetas. Pozostaje więc na opędzenie wydatków bieżących w danym kraju około 137 milionów, tymczasem wydatki te obliczono w etacie na 755 milionów.

Stosunki zatem są niezmiernie przykre, ale mimoto wszystko, wobec bogactwa kraju, położenia za rozpaczliwe uważać nie należy.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 maja.

(W drodze do wojska).

W Woli Komarowej było kilku rekrutów, którzy dnia 5 października 1897 opuszczali wieś, udając się do Chrystynopola, by odbyć służbę wojskową. Rekruta Łucia Borysa odprowadzali daleko jego znajomi i przyjaciele. Po drodze, na zalanie robaka, który pozbawiał ich miłego towarzysza, a Borysa pozbawiał na trzy lata wolności, wstępowali niemal do każdej karczmy i zapijali się. Wszyscy byli już przebrali miarkę, więc zapanowało usposobienie wojownicze Sprzeczano się, kłócono, wreszcie wybuchnęła bójka, w której Łuć Borys ugodzony został przez Hawryłę Procia nożem w brzuch. Rannego zawieziono zaraz do szpitala w Sokalu, tam jednak tak niedbale się z nim obchodzono, że wskutek zakażenia krwi, wywołanego brudnym bandażem, Borys w cztery dni umarł.

Hawryło Proć sam oddał się w ręce sprawiedliwości i dzisiaj odpowiada za zbrodnię zabójstwa. Jest to 21-letni parobek. Głęboko czuje on skutek swego uniesienia się i z całą skruchą wyznaje swą winę. Świadkowie zeznają, że oskarżony nigdy nie pił żadnych trunków, a owa „pożegnalna wódka“ bardzo źle na niego podziałała.

Wszyscy świadkowie, znajomi oskarżonego, są jakby uniformowani: mają kurtki brązowe, ładnie strojone, lamowane czarną taśmą, z trzema pętlicami; spodnie każdy ma popielate, w czarne paski lub kratki.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Kronika.

Lwów 12 maja.

Wiadomości urzędowe. Nadzwyczajny profesor dr. Józef Tretiak mianowany został zwyczajnym profesorem języka ruskiego i literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim.

P. Rudolf Schwarz, dyrektor lwowskiego konserwatoryum Towarzystwa muzycznego, obchodzi dnia 18 bm. 25 letni jubileusz swej pracy jako profesor konserwatoryum. Z jubileuszem tym łączy się także dziesiąta rocznica objęcia przez p. Schwarza godności dyrektora konserwatoryum. Pod jego dyrekcyą Tow. muzyczne bardzo się rozwinęło.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Ferdynanda Misiewicza nauczycielem kierującym, Edwarda Gutkowskiego i Oktawię Miszkę naucz. starszymi i Jana Godłowskiego mł. w Nowym Sączu; Andrzeja Mazanka kier. w Albigowej; Irenę Baleyową mł w Toustem; Józefa Wolskiego naucz. w Hałuszczyńcach; Jana Kałyniaka w Panasówce; Andrzeja Pałysa st. w Łańcucie; ks. Salezego Ścisłowicza naucz. rel. rz. kat w Brzeżanach; Filipa Kühnera naucz. w Hanuninie; Emeryka Boguniewicza w Drohowyczu; Jana Balwierczaka kier. w Czarnej; Olgę Olszańską w Łupkowie; Henryka Andrzejowskiego w Weisenbergu; Juliusza Kellera w Rzęśnie Ruskiej; Maryana Kwiatkowskiego w Szczepiatach; Franciszka Waszczaka kier. w Cieklinie; Wojciecha Salawę kier. w Płaszowie; Franciszka Synowca kier. w Swilczu; Julię Szołdrównę mł. w Krzywczy; Julię Kostecką w Suchodole; Jana Sawkowa st. w Lisku; Jana Czemarnika w Kutyskach; Michała Domazara kier. w Lubieniu wielkim; Franciszka Trześniowskiego kier. w Szymbarku; Wiktoryę Tomaszewską w Reklińcu; Franciszkę Targowską w Podstolicach; Helenę Czudec mł. w Rzochowie; Stanisława Wuffkę kier. w Rudkach; Aleksandra Strumieńskiego kier. w Suchostawie; Fryderykę Czamerównę w Pakoszówce; Włodzimierza Kabarowskiego kier. w Horożannie wielkiej; Augustynę Kabarowską mł. w Horożannie wielkiej; Sewerynę Ziembicką w Łowczycach; Augustę Szukatkę w Adryanowie; Stanisławę Kautównę mł. w Knihynicach; Józefa Hrynyka kier. w Olszanicy; Katarzynę Vogelsang w Rudzie różańskiej; Bronisławę Miedońską w Płokach; Włodzimierza Lewickiego mł. w Suszczynie; Teodora Janickiego kier. w Dołhem; Juliana Laskowskiego w Jankowicach; Cyrylę Skrzywanównę mł. w Skałacie; Władysława Mihuckiego st. w Grzymałowie; Bronisławę Chorążankę mł. w Brzeżanach; Kazimierza Prasoła w Jaworniku Polskim; Aleksandrę Tebinkównę mł. w Delatynie; Władysława Janickiego w Pauszówce.

Głodni ludzie a magistrat lwowski. Wczoraj wieczorem obradowała w magistracie komisya, złożona z członków miejskiej sekcyi dobroczynności, oraz z właściciela młyna „Marya Helena“ barona Brunickiego, dyrektora tego młyna p. Kruha i przełożonego korporacyi piekarskiej p. Schirmera. Eksperci wyjaśnili, że podrożenie pieczywa jest wypływem wysokiej ceny zboża i mąki. W maju roku 1897 zboże było o 60% tańsze, mąka o 47%, a pieczywo o 31%, aniżeli w maju bieżącego roku. Projekt gminy, aby wypiekać we własnym zarządzie chleb i po cenie kosztów sprzedawać go ubogim — zdaniem komisyi — nie zaradziłby złemu, gdyż różnica pomiędzy chlebem sprzedawanym p[o] cenie kosztów przez gminę, a chlebem sprzedawa[nym] nym przez piekarzy i kupców, wynosiłaby zaledw[ie] $1\frac{1}{2}$—2 ct. na kilogramie. Rezultatem obrad kom[i]syi jest projekt zalecenia magistratowi zakupyw[ania] codziennie 300 bochenków chleba i bezpłatnie ro[z]dawać je za pośrednictwem Towarzystw dobr[o]czynnych.

Z tego powodu nasuwają się nam następując[e] uwagi: Dawać jałmużnę zaleca instytucya Chrystu[]sowa—Kościół katolicki, nietylko dlatego jedna[k] ażeby ten, komu jałmużnę dają, na tem zyskiwa[ł], ale ażeby dający przez świadomość spełnienia d[o]brego uczynku, doskonalił się i szlachetniał. Jałm[u]żna magistratu, ciała moralnego, i to płynąca z fu[n]duszów publicznych, takiego skutku nie wywoła — magistratu nie uszlachetni. Niechaj zatem magistr[at] nasz zamiast 300 bochenków chleba dajmy na [to] po 20 ct. dziennie, co wyniosłoby 60 zł., da 1[?] robotnikom, głodnym z powodu braku zarobku, j[a]kieś zajęcie, a głód ich ustanie, magistrat zaś spe[ł]ni podwójnie dobry uczynek: nie zdemoralizuje lud[u] jałmużną, nie zachęci go do próżniactwa, a przyte[m] wykona prace, które miastu będą pożyteczne.

Ankieta w sprawie robotnic chrześcija[ń]skich. Przesłuchane wczoraj robotnice cegielniane podały, że zarobek kobiet w tym zawodzi[e] wynosi 50 — 65 ct. dziennie. Ci przedsiębiorc[y] jednak, którzy płacą tylko 50 ct dają także pomi[e]szkanie, t. j. pokoik dla jednej lub dwóch osó[b]. Praca, trwająca 11 godzin dziennie, polega już [to] na składaniu cegieł już też na tak zwanem obcina[]niu, czyli formowaniu cegieł. Składaniem zajmuj[ą] się także starzy, osłabieni mężczyźni. Sezon cegie[l]niany trwa od kwietnia do końca września; w z[i]mie robotnice najmują się za posługaczki, pracz[ki], nosiwody i t. d. Wikt ich jest bardzo nędzny, obecna drożyzna utrudnia jeszcze bardziej wyżywi[e]nie siebie i rodziny. W znośniejszych stosunkac[h] znajdują się mężatki, których mężowie często s[ą] kaflarzami.

Roznosicielki gazet pobierają za ga[]zetę wychodzącą raz na dzień 20 ct. od egzem[]plarza, a za dwukrotne dziennie roznoszenie 30 c[t]. na miesiąc od każdego prenumeratora. Na roznie[]sienie gazet w rejonie wyznaczonym do trzydziest[u] abonentów potrzeba 2 — $2\frac{1}{2}$ godziny; wspinani[e] się po piętrach bardzo daje się roznosicielkom o[d]czuć. To pole zarobkowania uprawiają przeważni[e] mężczyźni, którzy roznoszą kilka rozmaitych gaze[t] a przy zwinności zarabiają do 20 zł. miesięcznie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgow[a] we Lwowie na kilka posad nauczycielek przy miej[]skich szkołach ludowych pospolitych żeńskich w[e] Lwowie z poborami 880 złr. Termin do 15 czerw[]ca. — Rady szkolne okręgowe w Kossowie, Zal[e]szczykach i Mielcu, na kilkadziesiąt posad nauczy[]cielskich z terminem do 15 czerwca.

Sieć tramwaju elektrycznego we Lwowi[e] ma być niebawem rozszerzona. Jest mianowicie za[]miar założenia trzech nowych linii: Przez ul. Sło[]neczną i Zamarstynowską do nowej rzeźni; prze[z] ul. Janowską do cmentarza, i przez ul. Kochanow[]skiego i św. Piotra do ul. Łyczakowskiej. Plan[y] szczegółowe i kosztorysy tych linii ma do końc[a] b. m. opracować b. dyrektor kolei elektrycznej [p.] Kern, poczem sprawa ta będzie przedmiotem da[l]szych narad.

W Tłumaczu zawiązała się spółka akcyjn[a] z udziałami w kwocie 50 złr., mająca na celu zało[]żenie fabryki ołówków.

Strejk robotników murarskich. Ze Złoczow[a] donoszą: Dnia 11 bm. urządzili ogólny strejk robotnicy murarscy i ich pomocnicy przy nowo budujących się koszarach dla 19 pułku obrony krajowej. Powodem strejku ma być przedsiębiorca, który wbrew ustawie wyzyskuje siłę roboczą prze[z] przedłużanie godzin pracy, niewypłacanie zasług w przepisanym terminie 14-dniowym, wydawanie asygnat do kantyny w miejsce gotówki, zniżenie zarobku dziennego robotnicom do 25 centów dziennie, gdy cena miejscowa obecnie jest 40 centów. Tłumy strejkujących wyruszyły z miejsca roboty do budynku starostwa i wysłały delegacyę do starosty o zaradzenie tak rażącym nadużyciom przedsiębiorcy.

Ze sportu Lwowski klub cyklistów oddaje tor wyścigowy we czwartek, dnia 12 bm o godz. 6 rano członkom i elewom Towarzystwa do treningu. Trenning oznaczono na godziny 6 — 9 rano [i] 4 — 9 wieczorem

Na cześć p. Wł. Florjańskiego urządziła o[]negdaj krakowska „Czeska beseda“ ucztę w hotelu Pollera, do której zasiadło z górą czterdzieści osób. Pobratymcy nasi zapragnęli w ten sposób uczcić rodaka naszego, który przez tyle lat był i jest d[o] tej chwili chlubą narodowej opery czeskiej w Pradze. Szereg toastów rozpoczął prezes „Besedy“ p. Hoffmann toastem na cześć p. Floryańskiego, dzię[]kując mu za świetne wykonanie partyi Janka w pięknem dziele Smetany. Dr. Koneczny toastowa[ł] na cześć sztuki polskiej i czeskiej, a słowa serde[]cznej wymiany uczuć przebijały w przemówieniac[h] licznych innych mowców. Serdeczna atmosfera to[]warzyska panowała w zebraniu, które przeciągnęło się do późnej godziny. Na wtorkowem przedstawie[]niu „Sprzedanej narzeczonej“ wręczono p. Florjań[]skiemu wspaniały wieniec z napisem: „Znakomitemu artyście Klub czeski w Krakowie“.

Dyrekcya narodowej opery w Pradze zamie[]ściła we wczorajszym *Fremdenblacie* od siebie u[]rzędowe zaprzeczenie podanej w tym dzienniku przed dwoma dniami wieści o rzekomej ucieczce p. Florjańskiego z Pragi.

Z Rożniatowa nam piszą: Życie w naszym zapadłym podgórskim kącie płynie spokojnie, nawet jednostajnie. Wypadkami stają się u nas: kamienowanie powozu któregoś z obywateli okolicznych przez młodzież mieszczańską, rozbicie kilku głów wśród hulanek nocnych tej młodzieży, przeciągających się nieledwie do białego dnia n[a] utrapienie tej części mieszkańców, która noce n[a] odpoczynek używać zwykła i t. p. drobnostki. Wy[]padkiem przeto w całem tego słowa znaczeniu był przedstawienie amatorskie, dane przez inteligency[ę] miejscową na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej. — Przedstawienie, które nawiasem mówiąc, udało si[ę] bardzo dobrze, w niektórych częściach nawet zn[a]komicie, a zakończyło ochoczą zabawą taneczn[ą] osiągnęło podwójną korzyść, bo przyniosło pom[oc] biednym i miłą rozrywkę dla miejscowego i okol[i]cznego towarzystwa, a powodzenie jego doda niez[a]wodnie otuchy i wiary w powodzenie zamierzoneg[o] obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej. Komit[et] urządzający i wykonujący, amatorowie, zyskawsz[y] zasłużony poklask i wdzięczność towarzystwa, nie[]zawodnie nie zechcą spocząć na pierwszych zdoby[]tych wawrzynach.

Ale to, jeżeli nie zabawka, to w każdym r[a]zie wesoła strona naszego życia. Odbija od niej j[a]skrawo bieda, panująca ogólnie wśród tutejszej lu[d]ności wiejskiej, przymierającej z głodu. Zupełn[y] nieurodzaj zeszłoroczny jest klęską doniosłą, bo lu[d] nie ma co jeść, nie ma co siać i sadzić a grosz g[o]towy niezmiernie podrożał. Lichwa pod najrozm[a]itszemi postaciami zgniata w objęciach swoich s[we] ofiar, które z całą świadomością rzucają się w j[ej] ramiona, nie mogąc się otrząsnąć z wrodzonej bier[no]ści, przymykając rozmyślnie oczy na następst[wa] i pocieszając się znamiennem „jakoś to będzie

...łowania rady powiatowej, która wagonami zakupiła kukurydzę i ze stratą znaczną rozsprzedała ją ...dzy ludność powiatu, godne uznania, ale nie... nie uchyliły nędzy. W ostatnich latach po...ło w powiecie kilka znacznych przedsiębiorstw ...owych, dających zarobek dobry i obfity. Niestety ...ność tutejsza nie korzysta należycie ze sposobno..., lecz, opanowana dziwnym pociągiem włóczenia w dalekich stronach szuka zarobku, dając się ...domu wyręczać obcym. W ostatnich tygodniach ...nożył się także zarobek w kopalniach nafty ...ypnem, gdzie jedno z towarzystw zagranicznych ...kopało się szybu, wydającego 150 beczek ropy ...ennie. Ożywił się wskutek tego popyt na ropo...ne obszary, w dawniejszych przedsiębiorców ...tąpił duch nowy, i zgłaszają się kapitaliści (nie... zagraniczni) do wydatniejszego wyzyskiwania ...actw, złożonych w górach naszych. Tu nie tylko ...ska, ciemna ludność, lecz i warstwy oświecone ...e dają się zastępywać obcym, chociaż byłoby ...ielką korzyścią dla nas, gdyby bogactwa ziemi ...zej u nas zostały. Niestety nie wszystko dzieje tak, jakbyśmy sobie życzyli.

† Dr Tadeusz Zieliński Dnia 28 kwietnia ...r. zmarł w Starych Bohorodczanach po krótkich ...rpieniach dr. Tadeusz Zieliński, lekarz okręgowy ...Podbużu, w 29 roku życia, a w czwartym roku ...ktyki lekarskiej. Ś. p. Tadeusz padł ofiarą swego ...odu, osierocając niezaopatrzoną wdowę z pół...nem dzieckiem. Z końcem grudnia z. r. wezwany ...ocy w okolicę Podbuża do niedoszłego samo...cy, nie mogąc się dostać do celu podwodą z po...du zamieci śnieżnych, szedł pieszo przez całą ..., brnąc po pas w śniegu, wskutek czego naba... się ciężkiej influency, do której przyłączyło się ...lenie płuc i mimo, iż jeszcze dźwignął się z łoża ...ści, by dalej nieść pomoc cierpiącej ludzkości, ...długo już pracował, bo czując się bardzo wycień...nym pozostałościami ciężkiej choroby, wyjechał ...rodziców swej żony, gdzie w tydzień zakończył ...e, którego największą część niemal od lat dzie...cych zajęły praca ciężka i troska o chleb po...edni. Zmarły był znany ze sumiennej pracy jako ...arz i chętnego, bezinteresownego niesienia pomocy ...gim chorym — to też pozostawił po sobie szczery ... u tych, dla których z zaparciem się poświęcał.

Fałszerstwa weksli na kwotę około 16.000 ... dopuścił się niejaki Markus Korman, faktor ...brki i puścił falsyfikaty te w obieg na lwow...j „czarnej giełdzie". Oszustwo Kormana wyszło ...jaw przed kilku dniami z powodu śmierci nie...ego L. Rosenthala, który na fałszywe weksle pożyczył Kormanowi około 10.000 złr. i weksle zeskontował w bankach tutejszych. Gdy Rosen...l umarł, zażądały banki od rodziny Rosenthala ...kupienia weksli i wtedy dopiero pokazało się wszystkie podpisy na wekslach Kormana są sfał...wane. Za Kormanem, który uciekł nie wiadomo ...ąd, rozpisano listy gończe.

Napad zbójecki. W majątku Stróża w pow. ...elskim, właściciel tegoż majątku, p. Ignacy Pio...wicz, padł ofiarą napadu. P. Piotrowicz prowadzi ...owlę koni wyścigowych, która jest jego ulubio...m zajęciem. W chwili gdy dni temu kilka wchodził ... klatki stajennej, gdzie stała klacz ze źrebięciem, ...ciło się na niego czterech parobków, zadając cio... żelaznemi widłami Rozbestwieni napastnicy pa...wili się nad swą ofiarą tak długo, dopóki nie ...ybyła pani Piotrowiczowa i nadludzkim wysił...m nie wyrwała męża z rąk oprawców. Niezwło...ie sprowadzono policyę z Lublina i wezwano le...rzy, którzy słabą mają nadzieję utrzymania przy ...u ciężko poranionego. P. Piotrowicz cały jest ...łuty, potłuczony, ma uszkodzoną czaszkę i pier... Podobno napaść była aktem zemsty za ukaranie ...pca, który kradł owies przeznaczony dla koni.

Do Afryki. W tych dniach wyruszył z War...wy przez Odessę w daleką podróż do Etyopii ...ak nasz p. Jan Rekeć, który ma uczestniczyć w ...prawie afrykańskiej Henryka ks. Orleańskiego i Leontiewa, gubernatora jeneralnego prowincyi ...równikowej. Pan Rekeć, pochodzący ze szlachty ...bernii witebskiej, jest wychowańcem warszawskiej ...koły realnej, uczęszczał na kursa uniwersyteckie Halli na wydziale matematycznym, poczem uczę...szczał do szkoły kawaleryjskiej w Elizawetgradzie.

Henryk książę orleański wyjechał z Paryża ...ia 9-go b. m. przez Marsylię do Dżibuti, gdzie ...łączy się z p. Leontjewem. P. Rekeć wyjechał ...aśnie przez Odessę do Dżibuti, gdzie dogoni wy...rawę i połączy się z nią na dwa lata.

Łyżwy ze szkła Najnowszym wynalazkiem ... dziedzinie sportu łyżwiarskiego są łyżwy ze szkła, ...kie zaczęto wyrabiać w Londynie Mają one kształt ...ntofla, a posiadają tę dogodność, że jeździ się na ...ch prędzej i bezpieczniej, aniżeli na łyżwach sta...ych W przyszłej zimie łyżwy szklane ukażą ... już w handlu.

Awantura w kasynie w Kairze. Stryjeczny ...at chedywa, książę Saf-Eddin wystrzelił dwa ra... z rewolweru do wuja swego ks. Achmed-Fuada. ...ało się to w kasynie arystokratycznem „Chedi...ial". Raniony książę upadł, a zbrodniarza are...towano.

Zmarli. W Binarowej koło Biecza, Antonina ...ylska, obywatelka ziemska, lat 64. — W swym ...ajątku, w Burowej, Ludwik hr. Plater, obywatel ...mski. — We Lwowie, Jan Jabłoński, kontrolor ...pocztowy, lat 59. — Ludwik Skarbek, obywatel i radny m. Lwowa, lat 72. — Krakowie, Emilia Janina Piaseckich Śmietańska, wdowa po radcy ...wyższego sądu, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. 17 R. Bar. 758. Spada. Pogoda, silny wicher.

Stare przysłowia o białogłowach.

...rzech, stokwisz, niewiasta jednym kształtem żyją:
...ic dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją
Kto miłuje rzewnie,
Ten szaleje pewnie.
Kto się kocha powoli,
Tego głowa nie boli.

Koń z urodą powolny, żona z ochędostwem ...ierna, sługa z dzielnością pilny muszą u mądrych ... łasce być.

...ła w jednym ogrodzie jedno imię mają,
...e różne pożytki i wonności dają.
...akżeć też zacna pani, co poczciwie żywie,
...ej tak wiele podobna, jak róża pokrzywie.

Dawna to jest przypowieść, a nader prawdziwa:
W koniu wiosna, a w pannie ślub wady odkrywa.
W nocy gody, we dnie głody
Ma, kto żeni się z urody.
Niewiele wczasu w tym może być dworze,
Gdzie kogut milczy, a kwoka krokorze.
Bezpieczniejsza jest teraz panna, niż mężatka:
Córka wolniej żart powie, niżli pani matka.

Zaloty głosem, sianie w deszcz, zwada po pija...nu — rzadko z pożytkiem.

Kogo akademia, dwór, obóz w rozum nie wypo...ruje, tego żona rozumu i dowcipu douczyć po...inna.

Z koniem nie igraj, niewieście nie ulegaj, pie...niądze sam chowaj, chceszli być bez szkody.

Repertuar teatru. We czwartek „Dwaj ur...wisze." W piątek „Córka Jefty" oraz wielki Kon...cert „Lutni" ze współudziałem muzyki wojskowej 80 pp. Wykonane będzie dzieło muzyczne „Frithjof" Osiasa Tegnera kompozycyi M. Brucha. W sobotę „Znawca kobiet," kom. w 1 a. Przybylskiego, po raz 1 „Mistrz Paryża," dramat w 1 a. Alicyi Ramsey i niegrana dotąd nigdzie komedya w 1 a. M Bałuckiego p. t. „Po teatrze". W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf," wieczorem „Dwaj urwisze".

Literatura i sztuka.

* **Zwyczaje towarzyskie** przez baronowę Staffe. Z języka francuskiego przełożyła M. N. B. Lwów. Nakładem K. S. Jakubowskiego. 1898. 8°. str. 272.

Nieraz dają się słyszeć głosy oburzenia przeciwko „bezdusznym formom towarzyskim". Kto je podnosi? Z jednej strony stają do walki z „etykietą" fantaści, którym ciągłe utopie snują się po głowie Nie umieją oni zrozumieć, że owe potępione przez nich „formy" uzasadnione są w delikatności uczuć człowieka cywilizowanego i że usunięcie ich równałoby się powrotowi do barbarzyństwa. Z drugiej strony wypowiadają „formom" wojnę ludzie, niechętni wszelkiemu wogóle wędzidłu; im naturalnie wydaje się, że wtedy dopiero byłoby dobrze na świecie, gdyby ich „ja" mogło bez żadnych przeszkód broić, co mu się podoba

Ale te właśnie zarzuty są najwymowniejszem poparciem unormowanych zwyczajów towarzyskich. Jakoż nie ma chyba człowieka rozumnego, który odmawiałby im racyi bytu. Naturalnie, że zachowanie form wymaga nieraz pewnego poświęcenia, ale czyż bez wzajemnego krępowania siebie byłoby możliwem pożycie wzajemne ludzi? Tkwi więc nawet pewna etyczna doniosłość w towarzyskich formach: tkwi w nich szacunek dla człowieczeństwa i miłości bliźniego.

W Polsce zawsze wielką przykładano wagę do przyzwoitości towarzyskiej. Nie widzimy też powodu, dlaczego dzisiaj zrywać należałoby z tradycyą w tym kierunku

Uważamy więc za słuszne wrócić uwagę na świeżo wydaną nakładem firmy K. S. Jakubowskiego książkę mieszczącą w sobie niejako kodeks form towarzyskich. Jestto przekład dzieła znakomitej ich znawczyni, baronowej Staffe — wyborny poradnik dla każdego, kto z honorem wyjść chce z mnóstwa skomplikowanych nieraz sytuacyi, jakie wytwarza życie towarzyskie. W tym lesie przepisów drobiazgowych (bo drobiazgowość konieczną była, aby uczynić zadość wymaganiom każdego stanu, każdego wieku i każdej chwili) panuje systematyczny układ, dozwalający bez trudu zoryentować się. Instynkt przyzwoitości, wyrobiony w każdym dobrze wychowanym człowieku, znajdzie w nim uzupełnienie i podporę. Zresztą zdarza się niekiedy, iż nawet człowiek, obeznany z formami towarzyskiemi stanie wobec kłopotliwej kwestyi; wybrnąć z niej będzie mu łatwo, jeśli zajrzy do książki br. Staffe.

Zwracając na wspomnianą książkę uwagę naszych czytelników, czynimy to w przeświadczeniu usług, jakie ona oddać może. Tego rodzaju poradniki znajdują się za granicą w każdym domu, bo zrozumiano tam, że ogłada towarzyska jest niejako ochronną tarczą dobrych obyczajów.

Kronika muzyczna.

Polskie koło artystyczno-literackie w Paryżu urządziło w zeszłym miesiącu koncert dla swoich członków i zaproszonych gości Sala zapełniła się szczelnie, gdyż tak program, jak i wykonawcy budzili wielkie zainteresowanie u publiczności. Pan J. Szulc, syn pierwszego skrzypka opery warszawskiej miał na tym koncercie ogromne powodzenie jako pianista i jako kompozytor. Prócz niego wystąpili: p. Carcanade wiolenczelista i młoda śpiewaczka panna Szepczyńska, z której kilkuletnie studya u najlepszych profesorów paryskich, uczyniły skończoną artystkę.

W Warszawie sezon koncertowy dobiega już do końca. Jedną z lepszych produkcyj był tam w ostatnich czasach koncert Towarzystwa muzycznego — ze świetnym programem: Orkiestra pod dyrekcyą pana Noskowskiego wykonała zupełnie poprawnie dwa utwory większych rozmiarów, a mianowicie: uwerturę z opery „Wolny strzelec" Webera i wstęp do „Loreley" Brucha. Jako soliści wystąpili dwaj młodzi wirtuozi: Edmund Hertz, pianista — i Maksymilian Lewinger, skrzypek. Oto co o nich piszą warszawskie dzienniki:

„Nie łatwo wydać sąd stanowczy o grze pana Hertza, gdyż wirtuoz ten, mimo że włada pięknie wyrobioną techniką, kieruje się szlachetną miarą w efektach cieniowania i poszanowaniem każdego szczegółu dzieła, nie zaznacza jednak swej interpretacyi odrębnem indywidualnem pięknem, z czego możnaby wnioskować o temperamencie i upodobaniach artysty. Pan Hertz gra ostrożnie, jak gdyby bronił się porywom żywszym i śmielszym polotom fantazyi; dawało się to uczuć nie tylko w koncercie Schumanna, lecz i w oddaniu solowych kompozycyj Schuberta, Chopina i Liszta; na korzyść trzeba zaznaczyć, iż pan Hertz posiada dźwięczne uderzenie i wielką sumienność co do czystości gry. Wirtuoz-skrzypek, pan Lewinger, uczeń Helmesbergera, imponuje w dziale techniki: lekkością smyczka, błyskawiczem tempem nut perełkowatych — powiewnem tchnieniem pasażów; śliczne też pole popisu znalazło się w błyskotliwem Finale z koncertu Mendelssohna, „Tańcu czarownic" Paganiniego i w odegranych nad program „La ronde des lutins" Bazziniego i w waryacyach Ernsta na temat pieśni skandynawskiej „Ostatnia róża". Błyskotliwa technika uczyniłaby bardziej olśniewające wrażenie, gdyby była podniecona ostrogą temperamentu. W melodyi pan Lewinger rozwija ton niewielki, lecz czysty, z poczuciem, zabarwionem odrobiną sentymentalizmu".

Verdi ukończył trzy nowe kompozycye: „Stabat mater" na chór mięszany i orkiestrę, „Te Deum" na chór męski i orkiestrę i „Ave Maria" na kwartet damski. Za tekst do „Ave Maria" użył Verdi ostatniej pieśni „Raju utraconego" Dantego. Gaillard, dyrektor opery komicznej pozyskał wszystkie te trzy kompozycye dla swoich klasycznych koncertów, które corocznie urządza w wielkim tygodniu. Verdi obiecał dyrygować w roku następnym osobiście tymi koncertami, jeśli stan zdrowia mu pozwoli.

Jan Strauss ogłosił konkurs w kwocie 4.000 koron na najlepszy tekst do baletu, który ma zostać wystawiony w wielkiej operze wiedeńskiej. Do jury zostali zaproszeni: Gustaw Mahler, dyrektor nadwornej opery, prof. dr. Edward Hanslick, Jan Strauss, dr. Rudolf Lothar i Mikołaj Dumba. Termin nadesłania prac minął z dniem 1 maja b. r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi z dniem 1 sierpnia 1898.

W Londynie odbędą się w czerwcu b. r. dwie serye cyklu Niebelungów pod dyrekcyą Schulza Curtiusa. Przedstawienia będą wykonane zupełnie na wzór bayreutowskich. Rozpoczną się popołudniu a podczas aktów drzwi będą zamknięte, tak, że nikomu nie będzie wolno wejść. Między innymi artystami występować będą śpiewaczki: Brema, Nordica, Ternina, Ella Russel; śpiewacy: bracia Reszke, Van Rooy, Wittekopf, Lieban i Van Dyck. Jedno miejsce kosztować będzie na cały cykl, złożony z czterech przedstawień 132 franki.

Pan M. Rothmühl, Warszawianin, śpiewak opery stutgarskiej otrzymał tytuł nadwornego śpiewaka.

Ks. Franciszek Walczyński, kanonik przy katedrze tarnowskiej, wydał zbiór preludyów i postludyów na organy. O pracy tej pisze pan Bursa w *Wiadomościach artystycznych:* Preludya te są to przeważnie dobrze pomyślane i pięknie opracowane tematy, których w zbiorze jest wielka mnogość i różnorodność. W ogóle cechuje je sumienne przeprowadzenie kontrapunktyczne, tudzież miara i spokój, wskazujące iż czcigodny autor jest muzykiem dobrze władającym pięknym i poważnym instrumentem. W krótkiej notatce trudno rozwodzić się nad zaletami i pięknością poszczególnych ustępów, tudzież wytykać usterki tu i ówdzie napotykane. Zaznaczamy tylko, że niektóre są wprost prześliczne i napisane pod wpływem natchnienia, które niejednokrotnie doświadczony autor ujmuje w piękną formę Ciekawym w przeprowadzeniu jest prelud 21, choć na niektóre ustępy niekoniecznie godzilibyśmy się. Nader efektowną fakturą odznacza się układ pieśni „Kto się w opiekę podda Panu swemu" przeprowadzony zręcznie w pięciu waryacyach i zakończony Codą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 maja.

(Z.). Na giełdach zagranicznych utrzymywała się dziś uporczywie pogłoska o wielkiem zwycięstwie odniesionem wrzekomo przez Hiszpanów. Z jakiego źródła wyszła ta pogłoska, niewiadomo, nieznane też były żadne szczegóły stoczonej wrzekomo bitwy, a jednak już sama niewyraźna pogłoska wystarczyła do wytworzenia na targu paryskim znacznej haussy w rencie hiszpańskiej, która z onegdajszego kursu 29½ podskoczyła dziś na 33. Utworzyło się nawet w Paryżu konsorcyum spekulantów, które skupuje chętnie każdą wystawioną na sprzedaż partyę renty hiszpańskiej. Podnieca tę spekulacyę pogłoska, że niebawem nastanie w Madrycie nowe ministeryum, które pod patronatem całej Europy dążyć będzie do zawarcia pokoju. Także ażio złota w Hiszpanii spadło ogromnie. Przed trzema dniami wynosiło ono 117%, a dziś spadło na 92%. Przyjazny nastrój giełd zagranicznych, wytworzony korzystnemi kombinacyami na temat Hiszpanii, nie utrzymał się jednak do końca. W dalszym ciągu bowiem nadeszły niepokojące wieści o rozszerzaniu się rewolucyjnego ruchu we Włoszech tudzież o nowem szalonem podrożeniu ceny pszenicy amerykańskiej. W Nowym-Yorku i Chicago płacono dziś za buszel pszenicy (28 kilogramów) niebywałą cenę 1 dolara 85¹, centów amerykańskich. W ciągu miesiąca podrożała tam pszenica o 85%. U nas wprawdzie wzrost ceny nie jest tak gwałtowny, ale w każdym razie dzisiejsza cena wiedeńska (16 złr. 80 ct.) jest o 33% wyższa od ceny przed miesiącem. Obroty dzisiejsze były na naszym targu nieznaczne a kursa zamknięto zniżką. Tylko akcye tramwajowe były przedmiotem znacznych tranzakcyi. W Paryżu odbyła się dziś subskrypcya na pożyczkę, którą zaciąga Grecya pod gwarancyą trzech mocarstw na zapłatę Turcyi odszkodowania wojennego. Pożyczkę tę pokryto przeszło 23 razy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 384 —, Anglobanki 158 —, Uniony 295·50 Bankvereiny 268·25, Länderbanki 229·65, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 296 —, Elbethale 262·50, Renta papierowa 102 —, srebrna 101·90, austryacka złota 121 —, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78 —, rubla 1·27⅜.

Ceny zboża Wiedeń 10 maja. Pszenica na wiosnę 16·70—16·80, na maj-czerwiec 15·35—15·42, na jesień 11·06—11·12; żyto na wiosnę 10·15—10·15, na jesień 8·45—8·50; owies na wiosnę 7·80—7·85, na maj czerwiec 7·80—7·85, na jesień 6·35—6·40; kukurudza na maj-czerwiec 6·55—6·57, na lipiec-sierpień 6·65—6·67; rzepak na sierpień-wrzesień 13·—13.10.

Wiedeń 11 maja. Pszenica na wiosnę 16·50, 16·60, na maj-czerwiec 15·18—15·20, na jesień 10·90—10·92; żyto na wiosnę 10·—10.10; na jesień 8·39—8·41; owies na wiosnę 7·80—7·85, na jesień 6·32—6·34; kukurudza na maj-czerwiec 6·49—6·51, na lipiec-sierpień 6·53—6·55; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13·20. Spirytus 20·90—21.10.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 9-go maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1053, węgierskich 3670 i niemieckich 786, razem 5509 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo 36, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Londyn 12 maja. Do *Timesa* donoszą z Waszyngtonu, że tamtejszy urząd marynarki otrzymał depeszę, iż flota hiszpańska, która wypłynęła w ostatnich dniach kwietnia z wysp Zielonego przylądka, powróciła do Kadyxu i że z tego powodu Amerykanie przyspieszą wyprawę wojsk lądowych na Kubę i Portorico.

Nowy-Jork 12 maja. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że powrót hiszpańskiej floty do Kadyxu uważają tamtejsze sfery rządowe za znak, iż Hiszpania chce ile możności jak najdłużej przewlekać stan wojenny, dlatego też są one za tem, aby przyspieszyć akcyę wojenną i zmusić Hiszpanię do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Madryt 12 maja. Wieść o powrocie floty hiszpańskiej do Kadyxu wywołała tu wielkie niezadowolenie. Zwraca się ono głównie przeciw ministrowi marynarki, któremu przypisują, że na własną rękę dał flocie rozkaz do powrotu.

Z Londynu donoszą, że tamtejszy ambasador niemiecki hr. Hatzfeld rzekł w rozmowie z Salisburym, że gdyby Anglia wysadziła w Manili swe wojska dla obrony swoich poddanych, Niemcy zrobiliby to samo. Salisbury oświadczyć miał na to, że krok taki byłby zupełnie na miejscu, wszelako Anglia nie ma zamiaru wysadzać swych wojsk w Manili.

Keywest 12 maja. Owe dwa okręty amerykańskie, które widziano onegdaj z brzegu płynące powoli i widocznie uszkodzone, brały udział w bitwie pod Cardenas, gdzie pod osłoną eskadry amerykańskiej próbowano wysadzić na ląd amerykański oddział wojska.

Madryt 12 maja. W kortezach toczyła się w dalszym ciągu debata nad sytuacyą polityczną. — Prezes gabinetu Sagasta krytykował nikczemną, przeniewierczą politykę Stanów Zjednoczonych, które przy pomocy przywódców powstańczych zamierzały opanować Kubę i oświadczył, że rząd hiszpański czynił wszystko możliwe, aby uniknąć wojny, wszelako honor nakazywał mu przyjąć ją dla obrony swych praw. W końcu zaprzeczył Sagasta pogłoskom o istnieniu przesilenia w łonie gabinetu.

Z wyspy Portorico nadeszła tu prywatna depesza, że kilka parowców amerykańskich przedsiębiorstw transportowych, które przerobiono do pełnienia służby wojennej, zbliżyło się do wybrzeży wyspy na zwiady.

Krążownik hiszpański zatrzymał w cieśninie gibraltarskiej parowiec angielski „Narva", lecz sprawdziwszy jego papiery puścił go swobodnie w dalszą drogę.

Hawana 12 maja. Eskadra amerykańska odpłynęła od brzegów tutejszej zatoki.

Gibraltar 12 maja. Pomimo, że jedno z pism londyńskich doniosło, że w pobliżu Gibraltaru wyleciał w powietrze jakiś torpedowiec hiszpański, ludność tutejsza ani załoga nie wie nic o tem, jakoby taki wypadek się zdarzył.

Londyn 12 maja. Ostatnie depesze nadeszłe tu z Waszyngtonu zadają kłam poprzednim, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyxu.

Do *Timesa* donoszą z Waszyngtonu, że amerykańskie sfery rządowe nie wierzą w to, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyxu, jakkolwiek pisma londyńskie podały nawet nazwy okrętów, które zawinąć miały do portu w Kadyxie, a które istotnie należały do floty hiszpańskiej która 29 kwietnia odbiła od wysp Zielonego przylądka.

Peszt 12 maja. Przemówienie prezesa delegacyi austryackiej p. Jaworskiego do Cesarza brzmiało jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Delegacya Rady państwa, powolna wezwaniu Waszej Cesarskiej Mości, przystępując do stopni najwyższego tronu, ma sobie za pierwszy i najświętszy obowiązek wyrazić Waszej Cesarskiej Mości uczucia niezmiennej wierności i pełnego uszanowania hołdu i dołączyć do tego najuniżeńszą prośbę, abyś Wasza Cesarska Mość wyraz tych uczuć łaskawie przyjąć raczył. Strzeżenie godności, siły i znaczenia monarchii, pokojowy rozwój na zewnątrz, którego utrzymanie zawdzięczamy Waszej Cesarskiej Mości, pokojowa praca wewnątrz na szerokiem polu duchowych i materyalnych interesów dla dobra ludów, oto przedmiot bezustannego starania, najwyższe życzenie i wola Waszej Cesarskiej Mości! Mając ten wzniosły wzór przed oczyma, przystąpi delegacya Rady państwa do pracy, która ją czeka. Najjaśniejszy Panie! Pół wieku dobiega od owego dnia, w którym Opatrzność Boska powołała Waszą Cesarską Mość do wstąpienia na tron przesławnych przodków. Pięćdziesiąt lat błogiego działania najmędrszego i najsprawiedliwszego władcy, tworzą jedną z najpiękniejszych epok historyi prastarej monarchii. — Z uczuciami najgłębszej wdzięczności i najserdeczniejszej miłości święcić będą ludy austryackie dzień 2 grudnia, jako święto radości i pokoju. Racz Wasza Cesarska Mość najłaskawiej pozwolić, aby i delegacya Rady państwa złożyła z okazyi zbliżającego się dnia uroczystego, najserdeczniejsze i pełne najgłębszego uszanowania życzenia szczęścia i błogosławieństwa u stóp najwyższego tronu. Delegacya Rady państwa wyraża uczucia wszystkich, w najszczerszej miłości i uwielbianiu Waszej Cesarskiej Mości oddanych ludów i krajów, łącząc się nimi w gorących modłach, ażeby Najwyższy zachował nam naszego łaskawego i sprawiedliwego Cesarza i Króla jeszcze przez długie lata w pełnem zdrowiu ku szczęściu i dobru monarchii i jej ludów. Oby nad uświęconą głową Waszej Cesarskiej Mości unosiła się zawsze Boska opieka i Boskie błogosławieństwo."

Przemowę p Jaworskiego przerywano kilkakrotnie rzęsistymi oklaskami, zwłaszcza ten jej ustęp, w którym p. Jaworski sławił Cesarza jako monarchę pokoju. Także mowę tronową oklaskiwano gorąco.

Podczas krótkiego *cercle'u,* który odbył się po oficyalnem przyjęciu, rozmawiał Cesarz z kilku delegatami. Między innymi zapytał p. Stransky'ego, w jakiem stadyum znajduje się rozpoczęta na Morawach akcya ugodowa i czy doprowadzi do pomyślnego rezultatu. Gdy p. Stransky odpowiedział, że ma tę nadzieję, — rzekł Cesarz: „Morawy są pod każdym względem wzorowe". — Del. Barwińskiego zapytał Cesarz, jakie są widoki na urodzaje w Galicyi, a gdy p. Barwiński odpowiedział, że bardzo źle, ponieważ za długo trwały zima i dodał, że prawdopodobnie będziemy mieli mały w tym roku urodzaj, odpowiedział Cesarz: „To bardzo niedobrze".

Podczas przyjęcia delegacyi węgierskiej zapytał Cesarz delegata Maksymiliana Falka, czy węgierska deputacya kwotowa zejdzie się na obrady z austryacką deputacyą kwotową, Falk odpowiedział, że nie ulega to wcale wątpliwości, iż węgierska deputacya zgodzi się na zaproponowane przez austryacką deputacyę ustne rokowania, tembardziej, że zgodzić się na to nakazują obowiązki grzeczności. Dalej rzekł p. Falk, że według jego zdania, węgierska deputacya dopóty nie zerwie ostatniej nitki rokowań, dopóki będzie istniał choćby jakiś cień nadziei, iż będzie można dojść do porozumienia. Na to odpowiedział Cesarz, iż częste stykanie się obu deputacyi byłoby bardzo pożądanem. Na uwagę del. Gajaryego, że nowe kredyty zażądane na cele wojskowe wywołają zapewne w komisyi gorącą dyskusyę, odpowiedział Cesarz: Doświadczenia zaczerpnięte z toczącej się obecnie wojny, muszą wszystkich przekonać, że pod względem wojskowym należy uczynić wszystko co konieczne, aby potem nie brać na siebie ciężkiej odpowiedzialności za to, czego się nie uczyniło.

Peszt 12 kwietnia. Do komisyi budżetowej delegacyi austryackiej weszli z delegatów galicyjskich pp. Barwiński, Dzieduszycki, Goraysk, Madeyski i Rutowski.

Pester Lloyd zaprzecza stanowczo rozpuszczonym przez niektóre dzienniki pogłoskom, jakoby stanowisko ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego miało być zachwiane.

Wiedeń 12 maja. Zapewnić was mogę stanowczo, że rozpuszczane od tygodnia pogłoski o zachwianem stanowisku hr. Gołuchowskiego z powodu, że dopuścił do wojny hiszpańsko-amerykańskiej lub też, że nie zapobiegł kandydaturze księcia greckiego Jerzego na hegemona Krety, są czczym wymysłem. Rozszerzają je te koła, które darować hr. Gołuchowskiemu nie mogą, że jest Polakiem. Mniemają one, że takiemi bajkami potrafią wytworzyć atmosferę zniechęcenia i przyczynią się do rzeczywistego osłabienia pozycyi hr. Gołuchowskiego, tymczasem jest faktem, że pozycya ta jest zupełnie silna, postępowanie hr. Gołuchowskiego jest pełne taktu, rozwagi i przezorności, a wczorajsza mowa tronowa przez niego ułożona najlepszym jest tego dowodem, jak dzielnego tego męża stanu nie łatwo wytrącić z równowagi. Mowa ta jest bowiem mistrzowską przeprawą między podwodnemi skałami najrozmaitszych drażliwych kwestyi.

Wiedeń 12 maja. Umarł tu były burmistrz Wiednia dr. Rajmund Grübl.

Wiedeń 12 maja. Porucznik okrętowy pierwszej klasy Rodler zamianowany został attaché wojskowym i marynarskim przy austro-węgierskiem poselstwie w Waszyngtonie.

Przybył tu dziś książę czarnogórski Mirko, syn panującego księcia Mikołaja.

Londyn 12 kwietnia. Z Szangaju donoszą, że w tamtejszej prowincyi wybuchły poważne zaburzenia. Motłoch chiński podpalił wiele domów, należących do Europejczyków i urząd celny.

Abbazia 12 maja. Książę czarnogórski Mikołaj w przejeździe do Anglii zatrzymał się tutaj i złożył wizytę bawiącemu tu księciu bułgarskiemu. W towarzystwie księcia Mikołaja znajdował się bułgarski ajent dyplomatyczny w Cettynii, ks. Mirko i czarnogórski minister spraw zagranicznych.

Rzym 12 maja. Wielkie zaniepokojenie wywarła tu wiadomość, że służba kolejowa w całych Włoszech przygotowuje bastówkę. Powołano do czynnej służby wszystkich rezerwistów zajętych przy kolejach, gdyż w razie wybuchu bastówki, wojsko będzie utrzymywało ruch na kolejach. Wczoraj przyszło w Nowarze do starcia między tłumem demonstrujących robotników a wojskiem. Kilku demonstrantów zabito, a 16 aresztowano.

Rzym 12 maja. Wiadomości, które nadeszły tu do północy, donoszą, że w całych Włoszech zapanował już spokój.

Rzym 12 maja. Pisma tutejsze donoszą, że podczas rewizyi dokonanej w Medyolanie u znanej nihilistki p. Kuudiow, znaleziono cały plan obecnych rozruchów we Włoszech i bardzo kompromitującą korespondencyę, oraz stosy manifestów republikańskich i odezw patryotycznych.

Rzym 12 maja. Król Humbert i królowa wrócili tu dziś z Turynu. Następca tronu wraz z małżonką nie zatrzymali się w powrocie z Turynu, lecz udali się w dalszą drogę do Neapolu.

Beregszasz 12 maja. Miejscowość Nagy Bereg pali się od wczoraj. Do dziś, godziny 12 w południe spaliło się 58 domów i 125 zabudowań gospodarczych. Pożar wzniecły dzieci, pozostawione bez dozoru, podczas gdy starsi ludzie udali się na targ do pobliskiego Beregszaszu.

Karlsbad 12 maja. Na folwarkach w Altrohlau wybuchły wczoraj ekscesy miejscowej ludności. Udział w nich brało około 3.000 ludzi. Dziś są tam wprawdzie jeszcze zbiegowiska, ale już znacznie mniejsze. Ekscendenci wyśmiewają żandarmów, robiących porządek. Aresztowano trzech awanturników.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 maja. F. Myszkowski z Stubna. R. Engst i H. Wolf z Wiednia. Ks. Kondracki z Sądowej Wiszni. S. Goldenring z Wrocławia. M. Maniewski z Bajkowiec. J. Strauss z Frankfurtu.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 12 maja. W. Albinowski z Uhnowa. J. Strauss i J. Byck z Wiednia. A. Brenner z Krakowa. W. Krupkowski z Zaszczowa. L. Krulikiewicz z Wojniłowa K. Szubracki z Komborni. S. Ryglewski i W. Chebiński z Słoneczny. M. Koszakowski z Komańczy. R. Kordecki z Warszawy. L. Woyczyński z Podola. S. Gabrylewicz z Polan.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 12 maja. M. Zagórska z Krakowa. E. Seifferth z Prus. H. Kosiba z Sambora. A. Bube z Hanau (Prusy). S. Redlich z Berna. P. Kędzierska z córką z Mereszczowa. H. Krzyżanowska z Lisek. S. Trypolska i E. Okęcka z Wołynia. E. Pelz, L. Brill, J. Kallmann i E. Herzberg z Wiednia F. Bayer z Schlaggenwaldu. Fort. Skarzyńska i P. Ulaniecka z Szwejkowa.

Lwów 12 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97.60.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50—99.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.20 do 98.90, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58.70 do 59,15

Wiedeń 11-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.00, węgierskie akcye kredytowe 383.00, anglobanku 158.00, bankvereiny 268.75, unionbanku 295·50, laenderbanku 229·00, staatsbahny 356.75, lombardy 72.25, elbethale 262·25, akcye tytoniowe 128.00, rima 252.50, alpiny 168·10, renta majowa 102.00, renta koronowa węgierska 99.15, losy tureckie 59.25, marki 58.93, ruble 127.05.

66)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Spojrzał na mnie bacznie i ramionami wzruszył.

— Niech mnie dyabli porwą, jeśli wiem, czyś waćpan głęboki czy płytki: furfant czy szaleniec? — zawołał.

— Wolno waćpanu mówić bezbronnemu więźniowi, co ślina na język przyniesie — odparłem chłodno.

— Turenne zwykł mówić to, co myśli, każdemu — rzekł wyniośle — wracam właśnie od tej zuchwałej dziewczyny, którąś waćpan reszty rozumu pozbawił. Gdybym miał nad nią władzę, tobym ją kazał ociwczyć i zamknąć o chlebie i wodzie, aż dopóki zdrowych zmysłów nie odzyska. Ale że władzy nad nią nie mam, muszę inny obrać sposób. Czy waćpan nie domyśla się p. de Marsac, jaki los pana czeka? — zapytał bezczelnie.

Upokojony tem, co powiedział o mademoiselle, rzekłem: że liczę na sprawiedliwość króla Nawarry.

Powtórzył te ostatnie słowa z dziwną intonacyą, której zrozumieć nie mogłem.

— Tak, panie, króla Nawarry — rzekłem z naciskiem.

— Ha! Ufność taka jest usprawiedliwioną zapewne — mówił urągliwie. — Dałbym sobie palce poucinać, że wiedział on o tej sprawie daleko więcej, niżli chce przyznać.

— Czyż tak doprawdy pan wicehrabia sądzisz o królu Nawarry? — podchwyciłem, spoglądając mu prosto w oczy.

— Tak, tak, o królu Nawarry — przedrzeźniał mnie — ale dajmy jemu pokój. Spójrz-no waćpan na to.

Wyjął z kieszeni papier, właściwie pargamin i podał mi go z dziwnym uśmiechem.

Podszedłem do okna i czytałem, nie mogąc zmiarkować, dlaczego mi to wręczonem zostało.

Była to nominacya osoby niewymienionej w dokumencie, na posadę gubernatora w Armagnac, z pensyą dwunastu tysięcy liwrów rocznie.

— No, i cóż? — zagadnął Turenne.

— Co? — powtórzyłem, jak odurzony, bo ten dokument budził w sercu mojem dziwne nadzieje.

— Czyś waćpan przeczytał?

— Przeczytałem.

— No, to teraz posłuchaj, co ci powiem. Gotów jestem łaskę ci wyświadczyć, p. de Marsac. Ofiaruję ci wolność a nawet w tę oto nominacyę nazwisko pańskie wpiszę; jeden warunek wszelako stawiam.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, usprawiedliwionem tak dziwnemi słowy.

— Pan byś mi ofiarował taki urząd? — pytałem niedowierzająco.

— Król dał mi go do obsadzenia — brzmiała odpowiedź — a ja gotów jestem ofiarować go panu, ale przedewszystkiem — dodał bitnie — postawię warunek. Będziesz miał wóz i przewóz: po jednej stronie stanowisko zaszczytne i intratne, przewyższające najśmielsze marzenia p. de Marsac, po drugiej moja zemsta, tak samo groźna dziś, jak była nią wczoraj. Zdecydowałem się pana przekupić, nie dlatego, żebym nie miał innego wyjścia, lecz że taka moja fantazya, z której korzystać waćpanu radzę.

— Jakiż jest warunek, *m. le Vicomte*? — pytałem, już go się domyślając potroszę.

— Taki, abyś waćpan zaniechał starań i zabiegów o rękę mojej krewniaczki — odparł.— Tylko tyle. Wszak mało żądam.

Patrzyłem na niego ze zdziwieniem, zrozumieć nie mogąc, dlaczego ten pan wszechwładny wchodzi w targi ze mną, który jestem na jego łasce i niełasce, dlaczego warunki mi stawia, i ambicye moje zadowolnić pragnie? Ani rusz pytań tych rozstrzygnąć nie mogłem. Spoglądałem na niego w milczeniu i z takiem zakłopotaniem, jak gdyby koroną Francyi mi dawał.

— No i cóż — pytał po chwili. — Czy zgadzisz się waćpan?

— Przenigdy — zawołałem.

— Czy mnie uszy nie mylą? — rzekł z naciskiem. Ofiaruję waćpanu stanowisko znaczne i moją protekcyę, panie de Marsac. Czyżbyś pan przekładał nad to więzienie i moją zemstę?

— W takich warunkach, przekładam.

— Namyśl się pan, namyśl — mówił, hamując się z trudnością.

— Jużem się namyślił — odparłem.

— Aleś zapomniał może, gdzie jesteś i przed kim stoisz — mówił — zapomniałeś jakie zapory wznoszą się pomiędzy waćpanem a tą utrapioną dziewczyną? Zanimbyś do niej doszedł, ileż to zwalczyć byś musiał przeszkód, ile zjednać sobie osób? Czy zastanowiłeś się waćpan, co znaczy mnie do walki wyzywać i czyś rozważył: który też z nas dwóch łatwiej odniesie w niej może zwycięstwo?

— Wszystko to wziąłem pod uwagę — odparłem, ale mi głos drżał, i pociemniało w oczach.

Choć ani chwilę nie myślałem o przyjęciu jego warunku, choć czułem, że on się do mnie zniża, a ja mam nad nim przewagę — jednak serce zamierało mi w piersi: bom sobie przypomniał, ilu to takich jak ja biedaków zgniło w więzieniu, bom widział przed sobą szereg dni ciemnych, beznadziejnych, bom tęsknił za świeżem tchnieniem wolności, za brzękiem szpady i tętentem końskich kopyt.

Sądziłem, że p. de Turenne, po usłyszeniu mojej odpowiedzi, opuści mnie natychmiast, lub też gniewem wybuchnie, ale, rzecz niepojęta, on się miarkował.

— Wiem — rzekł ze zdumiewającą cierpliwością — wiem, na kogo waćpan liczysz. Zdaje ci się, że król Nawarry cię osłoni. Otóż daję ci słowo honoru Turenna, że on nic nie zrobi dla waćpana, słyszysz, król Nawarry nie udzieli ci pomocy. No, i cóż teraz mi odpowiesz?

— To samo, com powiedział przed chwilą.

— Tem gorzej dla waćpana — rzekł, biorąc ze stołu pargamin — tem gorzej dla waćpana — powtórzył urągliwie. — Miałem cię za łotra. Widzę, żeś szaleniec.

ROZDZIAŁ XXXV.

„Vive le roi!"

Wyszedł, pozostawiając mnie w rozpaczy. Nie widziałem już żadnego dla siebie ratunku. Na króla Francyi przy jego słabości charakteru liczyć nie mogłem, a jeśli, jak twierdził Turenne, opuści mnie i król Nawarry, to byłem człowiekiem zgubionym.

Z tych smutnych myśli obudził mnie zgrzyt klucza we drzwiach. Stanął w nich p. la Varenne.

— Zapomnieliśmy o waćpanu w tym zamęcie — mówił uprzejmie — a widzę, że i służba straciła głowę, bo siedzisz waćpan po ciemku. Ale teraz nie będziesz miał powodu się użalać. Mam rozkaz prowadzenia waszmości do króla i to natychmiast.

— Do Saint-Cloud? — zawołałem zdziwiony.

— Nie, do króla Francyi, tutaj.

— W Meudon?

— No, tak.

Wyraziłem zdziwienie, że król tak prędko do zdrowia powrócił.

— Phi! — mówił p. la Varenne — zdrów jak rydz. Zostawię panu moją świecę, a jak będziesz gotów, zejdź natychmiast: królowie czekać nie lubią. Ale prawda, byłbym zapomniał — rzekł wracając się od drzwi — kazano mi baczyć abyś waszmość po drodze nie rozmawiał z nikim, aż dopóki nie staniesz w obliczu króla. Pamiętaj-że o tem waćpan, gdyby nam przyszło czekać w przedpokoju.

— Czy mnie do innego więzienia przeprowadzisz? — pytałem zaniepokojony.

Ramionami wzruszył.

— Być może — ja nie wiem — odparł.

Rzecz naturalna, żem nie spodziewał się nic dobrego po audyencyi, takim obciążony warunkiem; chcąc jednak coprędzej położyć koniec niepewności, gorszej od wszystkiego, pospieszyłem się ogarnąć przystojniej i zeszedłem na dół.

Oczekiwał już na mnie p. la Varenne w orszaku pachołków. Zdziwiło mnie, że przy bramie zamkowej stoją podwójne straże, a wiązałem to na karb czujności, spowodowanej zamachem.

W przedpokoju panowało gorączkowe wzburzenie, dworacy, zbici w pojedyncze gromadki, szeptali tajemniczo, spoglądając wciąż na drzwi królewskiej komnaty. Nie słychać było ludzkiego głosu.

Ta cisza, to pomieszanie przypomniały mi dwór w Blois owej nocy, w której ks. de Mercoeur potajemnie go opuścił; ale wtedy cisza zalegała w pokojach opustoszałych, dziś — w rojnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.